CHŁOPI i PAŃSTWO

NACZELNY ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

Rok II, Nr 5 (49) Warszawa, 1 lutego 1948 Cena 5 zł

M. J. GÓRSZCZYK-POLESZUK

Tylko własnymi siłami odbudujemy gospodarstwo narodowe

W numerze 1-ym „Chłopi i Państwo", z dnia 11 stycznia b. r., zamieściliśmy sprawozdanie z przemówienia min. Hilarego Minca w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym w Poznaniu. Sprawozdanie nasze było zamieszczone pod tytułem „Perspektywy na rok 1948". Zaznaczyliśmy w nim, że mówiąc o środkach wykonania planu inwestycyjnego na rok 1948 minister podkreślił, że mogą być pewne trudności w uzyskaniu potrzebnych środków, ponieważ finansowanie planu w największym stopniu odbywa się z kredytów bankowych, opartych na wkładach i oszczędnościach, a narastanie tych właśnie wkładów może zawieść. Minister jednak przestrzegał, że skoro nie będziemy mieć wkładów i oszczędności w drodze samoczynnej, wówczas trzeba będzie tak zorganizować nasze życie, aby jednak te oszczędności narastały, gromadziły się.

Plan inwestycyjny musimy wykonać i na ten temat nie może być żadnej dyskusji. Musimy go wykonać w ramach nakreślonych, z głęboką troską o rozwój naszej gospodarki narodowej.

Wojenne zniszczenia, zadane nam przez oszalały faszyzm niemiecki, wtrąciły naszą gospodarkę narodową w straszliwą przepaść nędzy. Od trzech lat dźwigamy się w górę, od trzech lat skutecznie goimy straszliwe rany. Uczyniliśmy na tym polu bardzo dużo, ale ileż jeszcze potrzeba wysiłków, ile środków, by wszystkie zniszczenia naprawić, by gospodarkę naszą dobrze zmontować i na odpowiedniej stopie postawić.

Nie wolno nam zapominać i o tym, że odbudowa naszej gospodarki musi szybko postępować, a to przede wszystkim dlatego, że nie możemy w żadnym wypadku pozwolić sobie na to, żeby Niemcy nas wyprzedzili.

Słyszymy często podszepty, płynące z wrogich nam ośrodków, dlaczego, będąc biedni, nie skorzystaliśmy z pomocy amerykańskiej w ramach tak zwanego planu Marshalla.

Czy dziś jeszcze, po tylu rozczarowaniach tym planem trzeba powtarzać, że zgodzić się na pomoc w ramach planu Marshalla nie mogliśmy, a nie mogliśmy dlatego, że otrzymalibyśmy w porównaniu z Niemcami tylko drobne okruchy, za co musielibyśmy sprzedać naszą suwerenność narodową na rzecz celów imperializmu amerykańskiego.

O szkodliwości planu Marshalla dla samoistnej polityki narodowej nie trzeba powtarzać; państwa zachodniej Europy, a zwłaszcza Anglia i Francja, najlepiej przekonały się o tym. Przekonał się o tym przede wszystkim świat pracy, to też demonstruje on na ulicach Paryża, Rzymu i tysiąca innych miast Europy zachodniej. Pod pokrywką pomocy dla Europy imperializm amerykański pragnie pomóc Niemcom i to jest istota rzeczy i zaprzeczyć temu nie da się.

Musimy liczyć na własne siły i na te korzyści, jakie płyną z zacieśniającej się współpracy z naszymi bratnimi narodami, przede wszystkim ze Związkiem Radzieckim. Musimy jednak przede wszystkim liczyć na własne siły. Uczyniliśmy już bardzo wiele w odbudowie naszej gospodarki narodowej, da się to bez trudu zaobserwować, tak w mieście, jak i na wsi. Przemysł nasz z każdym rokiem potężnieje, a przecież w hierarchii potrzeb ta dziedzina naszej gospodarki narodowej jest najważniejsza, bo należycie zorganizowany, należycie rozbudowany przemysł jest najlepszą dźwignią postępu całej gospodarki, a więc i rolnictwa, wreszcie dodać należy, że i rolnictwo ma swoją poważną pozycję w planie inwestycyjnym. Oczywiście, że kwoty inwestycyjne, przeznaczone na rolnictwo, są ogromnie nie wystarczające, nie mniej jeśli uwzględnimy hierarchię potrzeb, są to kwoty poważne, zwłaszcza, że z każdym rokiem będą one zwiększać się.

Nasz plan musi być realizowany z całą energią, na jaką tylko zdobyć się możemy. Musi być on realizowany ze stanowczością wykonania. Na finansowanie zaś planu muszą znaleźć się środki i to środki własne.

Skąd te środki znajdą się, jeśli przede wszystkim nie z oszczędności. Przed całym naszym społeczeństwem stoi obowiązek gromadzenia oszczędności w miarę sił.

Przykładem poczynań oszczędnościowych, obcinania niekoniecznych wydatków, jest uchwalony przez Sejm Ustawodawczy budżet tegoroczny.

Szeroko zakrojoną akcję oszczędnościową prowadzi nasz unarodowiony przemysł, handel, a nawet cały aparat administracyjny. Cała gospodarka uspołeczniona dziś bierze udział w gromadzeniu środków, każdy Polak świadomy celów podniesienia naszej gospodarki winien przystąpić do akcji oszczędnościowej.

Ostatnio przystąpił do jak najszerszej tej akcji cały ruch spółdzielczy na czele z Bankiem Gospodarstwa Spółdzielczego (BGS), utworzonego przed dwoma laty na podstawie połączenia dwu działających wówczas centralnych spółdzielczych instytucyj kredytowych — Banku Spolem i Centralnej Kasy Spółek Rolniczych.

Dziś Bank Gospodarstwa Spółdzielczego jest instytucją, skupiającą 9.540 spółdzielni, Związek Samopomocy Chłopskiej, ogromną większość związków zawodowych i wiele ogólnokrajowych stowarzyszeń.

BGS liczy 200 własnych placówek w kraju, poza tym w zakresie zbiórki wkładów i na odcinku kredytów współpracuje z siecią 1.500 spółdzielni pożyczkowo-oszczędnościowych. W ten sposób spółdzielcza sieć bankowa sięga w głąb aż do gminy wiejskiej.

Zakres pracy BGS w dziale wychowania społeczno-gospodarczego jest również ogromny.

BGS i współpracująca z nim sieć spółdzielni pożyczkowo-oszczędnościowych skupia środki pieniężne, ale wykorzystuje je niezmiernie celowo i planowo na potrzeby gospodarki spółdzielczej i spółdzielczo zorganizowanych indywidualnych drobnych warsztatów produkcyjnych. Spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe, zbierające wkłady, udzielają kredytu swoim członkom.

BGS jak najracjonalniej finansuje potrzeby tak gospodarstwa spółdzielczego, jak i społecznego oraz drobnych warsztatów, produkcyjnych rolniczych, rzemieślniczych i in.

To też akcja Banku Gospodarstwa Spółdzielczego, zmierzająca do rozwiązania jak najszerszej akcji oszczędnościowej, tak w mieście, jak i na wsi, winna spotkać się z dużym zrozumieniem.

Każdy chłop polski, każdy uświadomiony ludowiec, winien poczuwać się do obowiązku wzięcia udziału w akcji oszczędnościowej, bodaj najdrobniejszymi kwotami, bo tylko w ten sposób współdziałać będzie w odbudowie gospodarstwa narodowego, w jego rozwoju.

Każdy ludowiec podjąć winien dobrowolną akcję tworzenia rezerw pieniężnych i do czasu, dokąd nie musi ich wydatkować, powinien oddać poprzez aparat bankowy Polsce w postaci swych wkładów, bodaj najdrobniejszych, bo tym sposobem umożliwi zwiększenie środków na potrzeby odbudowy i rozbudowy naszej gospodarki narodowej.

Każdy wolny grosz, złożony na pewien okres czasu, jako oszczędność w BGS, przyczyni się do realizacji planu inwestycyjnego, przyczyni się do postępującej poprawy na wsi i w całym państwie.

Każda komórka terenowa Polskiego Stronnictwa Ludowego winna rozwinąć jak najbardziej żywą propagandę oszczędności, każdy członek PSL w miarę możliwości winien każdy wolny grosz do chwili jego wydatkowania złożyć w najbliższej placówce bankowej.

Tylko własnymi siłami odbudujemy i rozbudujemy nasze gospodarstwo narodowe, a tym samym i dźwigniemy wieś wzwyż.

mjg

Komunikat Sekretariatu Naczelnego PSL

Do wszystkich Ogniw Organizacyjnych i wszystkich członków PSL:

Każdy członek PSL musi być prenumeratorem naczelnego organu Stronnictwa tygodnika:

»Chłopi i Państwo«

Przypominamy, że każdy członek przy zaopatrywaniu się w legitymację członkowską na rok 1948, — powinien załatwić jednocześnie sprawę prenumeraty pisma i to powinno być oznaczone na jego legitymacji członkowskiej.

Sekretariat Naczelny PSL

Mgr JERZY SAJDAK

Walka naszych portów o tranzyt czeski

Przemysł czechosłowacki wyszedłszy obronną ręką z ostatniej wojny począł od razu zdobywać sobie rynki zbytu, budząc wszędzie zrozumiałe zainteresowanie swymi wyrobami. Z drugiej strony państwo czechosłowackie położone w sercu Europy, nie dysponujące większą ilością surowców zmuszone jest sprowadzać je z zagranicy.

W ten sposób państwa sąsiadujące z Czechosłowacją bądź leżące na szlakach komunikacyjnych są siłą rzeczy zainteresowane w usługach transportowych czyli tranzycie, dającym duże dochody w postaci cennych dewiz dla przeważnie wyniszczonych wojną i osłabionych gospodarczo krajów. Przede wszystkim zainteresowane są tu państwa dysponujące dostępem do morza z odpowiednio urządzonymi i przystosowanymi portami morskimi, przez które towar można łatwo wysłać dalej w świat, lub też sprowadzić odpowiednie surowce.

Państwami ubiegającymi się o tranzyt czechosłowacki były dotychczas Belgia, Holandia, Jugosławia, Triest oraz porty niemieckie Brema i Hamburg pod okupacją angielską. Wszystkie jednak z wyjątkiem portów niemieckich były w tym położeniu, że towar musiał przechodzić aż przez dwie, a w wypadku Triestu nawet przez trzy granice państwowe, zanim dotarł na statek w porcie. Drugą zaś niedogodnością były stosunko dość znaczne odległości pomiędzy granicą czechosłowacką a portem przeznaczenia towaru.

Ostatnio przybył nowy bardzo groźny konkurent w postaci odbudowanych już portów polskich, a więc zespołu portowego Gdańsk — Gdynia oraz szybko zwiększającego obroty Szczecina. Przewaga tych portów nad pozostałymi uwidacznia się choćby tylko w stosunkowo najmniejszym oddaleniu od granicy czechosłowackiej, różnorodności dogodnych środków komunikacyjnych w postaci dobrze rozbudowanej sieci kolejowej oraz rzecznej na Odrze, łatwością odprawy celnej, gdyż towar, w przeciwieństwie do pozostałych portów przechodzi tylko przez jedną granicę państwową.

Dotychczas większość tranzytu czechosłowackiego przechodziła przez porty Antwerpii i Rotterdamu, które ostro konkurowały ze sobą starając się przyciągnąć rozmaitymi udogodnieniami towary czeskie do swych portów. Wskazują na to niskie opłaty portowe i specjalne taryfy dla towarów czeskich, oraz zorganizowanie szybkiego transportu samochodowego pomiędzy portem a granicą czechosłowacką.

I tak powstało specjalne towarzystwo („Cechobel" Soc. An. des Transport) w Antwerpii zajmujące się wyłącznie szybkim przewozem towarów czeskich do portu w Antwerpii. Dysponuje ono szeregiem dużych samochodów 20-tonowych, kursujących codziennie i przebywających całą trasę w ciągu niespełna 2 dni. Podobnie Holendrzy idą na duże ustępstwa, by ściągnąć jak najwięcej towaru do Rotterdamu. Stosunek obu tych portów w tranzycie czechosłowackim wyraża się jak 3 : 2 na korzyść Antwerpii. W cyfrach bezwzględnych wynosi on około 1,5 mil. ton dla Rotterdamu w 1946 r. zaś dla Antrwerpii ponad 2 mil. ton. Są to więc cyfry bardzo wysokie, i to stale jeszcze wzrastające.

Z portami tymi konkurują po części porty niemieckie Brema, a szczególnie Hamburg, mający dogodne połączenia kolejowe i rzeczne z Czechosłowacją. Z powodu jednak katastrofalnego spadku wód na Łabie konkurencja Hamburga nie była dotychczas zbyt groźna. Pomimo to angielskie towarzystwo żeglugowe „The South American Saint Line" uruchomiło z dniem 17.9.47 r. regularną linię Hamburg — Ameryka południowa przede wszystkim dla obsługi handlu czeskiego. Podobnie amerykańskie towarzystwo żeglugowe „United States Lines" projektuje w najbliższym czasie otwarcie regularnej linii Hamburg — Nowy Jork, na którym to zresztą szlaku kursują już 2 statki.

Jak już wyżej wspomniałem, część towarów czeskich przeznaczona dla południowej Europy i na Bliski Wschód kierowana jest na port w Trieście i konkurujący z nim port jugosłowiański Rjeka (Fiume).

W takiej sytuacji zjawienie się w roku 1947 portów polskich, oferujących również swe usługi dla handlu czeskiego, wzbudziło duże zainteresowanie i zaniepokojenie ze strony zagranicznych przedsiębiorców, zdających sobie dokładnie sprawę z atutów, jakimi dysponują nasze porty. Ich bliskość ośrodków przemysłu czechosłowackiego jak i dogodne różnorodne połączenia tak wodne jak i kolejowe stanowią silne argumenty, odbijające się przede wszystkim na koszcie przewozu towaru.

Umowa handlowa pomiędzy Polską a Czechosłowacją zapoczątkowała tranzyt czeski przez nasze porty, przewidując przez Gdynię i Gdańsk w pierwszym okresie tj. we wrześniu, październiku i listopadzie 1947 r. po 100.000 ton, zaś w grudniu 150.000 ton towaru. Otrzymanie zaś w roku 1948 strefy wolnocłowej w Szczecinie oraz sprowadzenie flotylli czeskich statków rzecznych z Renu na Odrę znacznie zapewne zwiększy obroty tranzytu czeskiego.

Polskie Towarzystwo Żeglugowe GAL (Gdynia — Ameryka Linia) doceniając ogromne znaczenie tranzytu czechosłowackiego, otworzyło we wrześniu 1947 r. stałą placówkę handlowo - informacyjną w Pradze, mającą za zadanie informowanie o ruchu statków, jak i podawanie wiadomości o mających nadejść statkach do naszych portów. W drugiej połowie listopada 1947 r. na skutek inicjatywy GAL-u zwiedziła porty nasze i zapoznała się z ich wyposażeniem techniczno-handlowym grupa przedstawicieli handlu i przemysłu czechosłowackiego. Wysunęła ona kilka postulatów, które winny być oczywiście przez nas wzięte pod uwagę. Przede wszystkim chodzi o uruchomienie linii kolejowej i punktu granicznego w Zawidowie, dzięki czemu odległość do Szczecina zostanie skrócona o całe 170 km, tak że łączna odległość wynosić będzie tylko 300 km, co jest najkrótszą drogą z Czechosłowacji do morza. Dalej domagano się wprowadzenia na kolejach ulgowych taryf tranzytowych dla towarów czeskich, podobnie jak to stosują koleje belgijskie i holenderskie. Goście czescy interesowali się ogromnie portem szczecińskim, który uważają za bezkonkurencyjny w handlu z północną Europą. Jedynie co mogą zarzucić naszym portom, to stosunkowo mała ilość regularnych linii żeglugowych w porównaniu z portami Europy zachodniej. Jednak na skutek przerzucenia tranzytu staną się one bardziej atrakcyjne dla armatorów zagranicznych, którzy wówczas chętniej przedłużą do nich swoje linie żeglugowe.

Początkowo porty nasze przeładowywały dla Czechosłowacji wyłącznie rudę, jak wiadomo, jest ona towarem bardzo niewdzięcznym do przeładunku z uwagi na wiele nieefektownej i ciężkiej pracy. Ostatnio jednak poczęły nadchodzić inne towary, jak bawełna brazylijska w ilości dotychczas około 4.000 ton. Zaznaczyć należy, iż bawełnę tę przywiozły polskie statki m/s „Waryński" i m/s „Generał Walter" z Santos. Dalej w imporcie poczynają nadchodzić norweskie śledzie, dotychczas kierowane na Hamburg i Bremę oraz pierwszy próbny ładunek skór surowych z Ameryki dla firmy „Bata", która ma następnie zadecydować, czy dalsze ładunki pójdą na Gdynię i Gdańsk czy też Hamburg i Bremę. Ostatnio meldują znów z portu gdańskiego o nadejściu pierwszego większego ładunku drobnicy w ilości 969 ton z Montrealu.

O coraz większym zainteresowaniu Czechów naszymi portami świadczy również fakt, że 8 osobowa grupa dziennikarzy czeskich, bawiąca w drugiej połowie grudnia ub. r. w Polsce, szczególnie interesowała się naszymi portami i tranzytem towarów czeskich przez nie.

Szybka realizacja dezyderatów wysuniętych przez koła czechosłowackie zapewni nam niewątpliwie w efekcie jeszcze większy obrót towarowy przez porty a tym samym jeszcze bardziej zacieśni stosunki gospodarcze pomiędzy bratnimi narodami, zapewniając obopólne zyski.

Jak żołnierz polski walczył o dostęp do morza

(W TRZECIĄ ROCZNICĘ OSWOBODZENIA KOŁOBRZEGU)

Wydawało nam się, że już czujemy ten zapach, zapach morza. Czerstwy wiatr poopalał nam twarze na bronzowo; słony, zimny smak osiadał na ustach. Wreszcie ktoś ujrzał je. Krzyknął z szeregu, podnosząc karabin do góry: — — Patrzajcie! Morze, morze!

— Morze — powtórzyło tysiąc ust, zanim jeszcze ujrzały je oczy. Bataliony zaczęły się prostować. Nogi zapominały o zmęczeniu, ramiona, odgniecione od skrzynek z amunicją, o ciężarze. Szliśmy prędko, lekko, radośnie; — tak, jak można iść tylko do szczęścia.

Było zielone i mgławe; gdzieś w dali zlewało się z niebem. Białe grzebienie biegły do naszych stóp, huczały, ogromny plusk bił raz po raz o wilgotny piach nadbrzeża. Wzruszenie chwyciło nas za gardło, odjęło na moment mowę.

Ach, morze, morze! Po 5 latach znowuś polskie, znowuś wolne.

Bataliony same, bez rozkazu, ustawiły się frontem do brzegu. Kilka pozostało na ubezpieczeniu: — w dali bowiem majaczył Kołobrzeg, a w Kołobrzegu stali Niemcy.

Oficerowie wystąpili przed oddziały. „Baczność. Prezentuj — broń!" — Las bagnetów błysnął, oderwał się od ramion i zastygł nad głowami. Słona piana bryzgała, zielony wiatr wyciskał łzy z oczów. Bataliony stały nieme, kamienne. Pozdrawiały morze milczeniem. Morze szumiało; fala za falą płynęła do brzegu oglądać tak dawno niewidziane wojsko w zielonych polskich mundurach. I wojsko, i morze były zielone. I morze, i wojsko były polskie.

Były to pierwsze dni marca 45 roku. Oddziały polskie Zajkowskiego i Szejpaka w pościgu za Niemcami dotarły do Kołobrzegu. Była noc, kiedy stanęły nad Prośnicą. Rzeka była silnie ufortyfikowana i — pod osłoną ciemności udało się sforsować ją bez walki. Wojska przeprawiały się przez rzekę na promach. Żołnierze rozmawiali szeptem i tylko konie parskały. Była to cisza przed burzą, cisza przed bitwą.

Atak rozpoczął się o świcie, od strony zachodniej. Nidzie może dotąd Niemcy nie stawiali takiego oporu, jak tutaj. Uzbrojono wszystką ludność cywilną, zdolną do noszenia broni. Pozycje niemieckie były umocnione, Polacy atakowali odkrytą doliną.

Na redzie portu kołobrzeskiego stały wojenne okręty, najeżone ciężkimi działami. Wyloty ulic, bloki domów i poszczególne budynki pozamieniano w prawdziwe twierdze. Niemcy mieli tę siłę, jaką daje przygotowanie się do obrony. Siłą Polaków była żądza zemsty i wola zwycięstwa.

Kiedy od zachodu ruszyła na miasto lawina ludzi i sprzętu, miasto odpowiedziało ogniem dział ciężkich i lekkich, przeciwpancernych, moździerzy. Wojenne okręty okryły się chmurą dymów. Pociski ich dział wyrywały leje, jak po bombach lotniczych.

A polski atak szedł na przód. Błyskawiczny i nie do odparcia. Major Russjan mówił później z uśmiechem: — Myślicie, że najtrudniejsze było zdobycie portu? Skądże znowu. Najtrudniejsze było zdobycie tych ośmiu domów, kościoła i cmentarza. Najtrudniejsze było zdobycie przyczółka. Kiedy zaczepiliśmy się zębami o miasto — było już nasze. Za dzień, dwa czy za dziesięć — ale nasze.

×

Niemcy wiedzieli o tym równie dobrze. Nad polskim przyczółkiem otworzyło się piekło. Przez dwa dni bez przerwy padały tam miny i pociski. Rozkaz niemieckiego dowództwa był wyraźny: — za wszelką cenę wyrzucić Polaków z miasta.

Nie wyrzucili. W ciągu dnia odparto 12 niemieckich ataków. Czołgi, działa samobieżne, sześciolufowe moździerze, miotacze ognia, ciężka artyleria okrętów były słabsze, niż ogień zemsty w sercach polskich żołnierzy.

Trzy razy wdzierali się Niemcy do zdobytego przez nas kościoła. Trzy razy wypieraliśmy ich stamtąd, tylko po każdym ataku dziesiątki trupów walały się po kościelnej posadzce.

Trzeciego dnia, gdy osłabła siła niemieckich ataków, padł rozkaz szturmu miasta. Przez siedem dni dom po domu, ulicę po ulicy zdobywały polskie oddziały, przy świetnym współdziałaniu wszystkich rodzajów broni: piechoty, artylerii, czołgów i lotnictwa.

Z każdego okna, z każdej wnęki domu biły w nas pociski strzelców wyborowych. Z zajętych domów wycofali się Niemcy do następnych piwnicami, tajemnymi, im tylko znanymi przejściami.

Z tych walk o piwnice pamiętam wypadek sierż. Wacławika z oddz. Sulczyńskiego Kiedy zabrakło mu nabojów w karabinie, a w garści został tylko jeden granat — natknął się na piwnicę, obsadzoną przez Niemców Zuch sierżant nie stracił głowy. Wezwał Niemców do poddania się. Odpowiedzieli ogniem. Nie namyślał się długo: — cisnął do piwnicy ostatni swój granat. Huk — potem krzyki i jęki. Wacławik krzyknął im znowu: — zostawić broń w piwnicy, sami wychodzić z podniesionymi rękami.

Wyszło ich 34. Nie wiedzieli, że idą do niewoli pod groźbą karabina, w którym nie było ani jednego naboju...

×

Nad miastem stała łuna pożaru. Dzień i noc zanosiły się ogniem pistolety maszynowe, szyby i gruz leciały od huku dział i moździeży. Każda kompania, każdy pluton działały na własną rękę. Każdą sień, każdy pokój trzeba było osobno zdobywać.

Po ośmiu dniach wyparto Niemców z miasta. Okopali się w porcie, w osłaniającej go twierdzy Muende i wzdłuż toru kolejowego, opasującego port. Przed pole zaminowano i umocniono bunkrami zakopanymi w ziemię czołgami. Zawzięte szturmy wyparły Niemców i z tych ostatnich linii.

Oddział por. Zaruźnego zdobył twierdzę.

Oddziały niemieckie uciekały nad brzeg morza. Setki żołnierzy bez broni tłoczyło się na wąskim molo, szukało ratunku. Ale okrętów już nie było, a woda nie obiecywała wyzwolenia. Raczej — śmierć. Morze biło wściekle o mur falochronu, jakby chciało pochłonąć go razem z przerażonymi Niemcami.

Trzy łodzie podwodne płynęły na widnokręgu.

— Tam! Tam! — pokazywali je chłopcy dowódcy baterii.

Obróciły się lufy, czerwony ogień buchnął z lufy, woda strzelała do góry. Okręty — jeden po drugim — szły na dno.

Zaczęło się o świcie i skończyło o świcie. Kołobrzeg był polski. Był wolny.

(kpr. Sz.

JAN DĘBSKI

Wiatr od morza

II.

Łatwo jest wymieniać i napisać liczbę milionów ton towarów, które przechodzą przez nasze porty. Trudniej jest miliony ton towarów wyrobić i rozwieźć. Te miliony — muszą być zaladowane, czy wyladowane ze statków. Człowiekowi pomagają dźwigi. Ale bez człowieka, robotnika portowego i jego ciężkiej pracy nie może się obejść żaden port, nawet najlepiej urządzony i zmechanizowany. Zbliżam się do nabrzeża, przy którym stoją statki, wyladowujące towar. Robotnicy portowi, starzy i młodzi, prawie wszyscy miejscowi, Kaszubi. Wdaję się z nimi w rozmowę. Pracują na trzy zmiany. Statki, za postój w porcie, uiszczają opłatę, żywić musza załogę, stojąc — nie pracują, nie przewożą towarów — nie zarabiają. Stąd właściciele statków za każdy dzień postoju każą sobie płacić wysokie sumy w dolarach. Statek, który przywiózł np. benzynę, tak zwany statek cysterna, pobiera dziennie 700 dolarów opłaty. A o dolary nie jest łatwo nie tylko Anglikom, choć im sporo dolarów pożyczono. Dlatego trzeba się dobrze śpieszyć z wyładowaniem statków, pracować dzień i noc. Zbliżam się do dwóch młodych Kaszubów. Zapytuję — czy praca ciężka? „Dzyso jest dobra — wyladujemy konserwy" — pada odpowiedź. Znam trochę narzecze kaszubskie, więc prędko nawiązuje się nić swobodnej pogawędki o tym i owym. A jak było za czasów okupacji? Zaliczono Kaszubów do narodu niemieckiego, prawiono im, że są lepszej rasy. Starano się rwać łączność duchową z narodem polskim, zabić wiarę, zmienić obyczaj. Niemcy mówili im, że chrześcijaństwo zrodziło się „w narodzie niewolników". Im Kaszubom, tak prawili Niemcy, przystoi wierzyć w „niemieckiego Boga", przestrzegać zasad niemieckiej moralności. Tak ich nauczali zwierzchnicy, nauczyciele Niemcy. No a cóż Wy na to odpowiadaliście? „To se tak słuchoło, ale my mieliśmy i momy jednego prowdziwego Boga i jedną Polszcze".

W latach 1918 — 1939 przebywałem często na wybrzeżu, spędziłem niejedno lato w wioskach kaszubskich. Dobrze je wtedy poznałem. W latach okupacji myślałem często o Kaszubach, wierząc, że nie dadzą się skusić oprawcom niemieckim, głosicielom nowej, pańskiej, pogańskiej wiary w brutalną siłę, która miała urządzać „lepszy świat". Kaszubi pozostali sobą. Trzeba dobrze o tym pamiętać. Pamiętać zwłaszcza muszą ci wszyscy, którzy masami napłynęli na wybrzeże, zwłaszcza do miast portowych. Na ulicach, w tramwajach, autobusach, w sklepach i urzędach — natomiast mniej w porcie, stoczniach — słyszy się akcenty mowy różnych dzielnic Polski. Ludność napływowa nadaje ton życiu naszych miast portowych.

Zwrócił na to uwagę, przygodny towarzysz mojej wędrówki po porcie, Polak, obywatel amerykański. Odwiedził Polskę, rodzinę. Wraca na „Batorym" do Stanów Zjednoczonych. Mieszka i pracuje w Ameryce od 1905 roku. Ciekawy człowiek — dobry Polak. O wszystko pyta, cieszy się postępem naszych prac, nie wyparł się Starego Kraju i nie imponują mu bogactwa Ameryki. W żadnym kraju, mówił do mnie, nie ma takich wielkich różnic społecznych, jak w Stanach Zjednoczonych A. P. Bogaci sprawują tam rządy, bo na ich usługi jest wszystko: radio, prasa, pisma, organizacje polityczne, instytucje i urzędy. My Polacy, mówił dalej, pamiętać jednak musimy, że z narodem amerykańskim łączy nas przeszłość daleka i bliska, niedawna walka z Niemcami i, że blisko sześć milionów Polaków dnia każdego współżyje z Amerykanami. Dobrobyt jest, oświadczył mój rozmówca, ale dolar tanieje, choć 90% światowego zapasu złota znajduje się w Stanach Zjednoczonych i choć składy są przepełnione towarami. Dobrobyt jest, ale Amerykanin zaczyna się już lękać o bezrobocie, o kryzys gospodarczy. Ludność dobrze pamięta lata kryzysu po pierwszej wojnie światowej, które tak ciężko dotknęły świat pracy w Ameryce. Dowiedziałem się też, że wielu Polaków chce odwiedzić „Stary Kraj", trzeba jednak czekać długo na otrzymanie paszportu.

Mój rozmówca dopytuje się o stosunki w Polsce. Poznał je na ogół dobrze. Na wiosnę chce wracać na stałe do Polski. Pracuje w stoczni. Radzę mu osiedlić się w Szczecinie, mieście, które ma wielką przyszłość przed sobą. Okazuje się, że już był w Szczecinie, ale nadmorski klimat nie dogadza, chorowitej na płuca, żonie. To niech Pan jedzie na Dolny Śląsk — radzę wreszcie. Nie słyszę odpowiedzi, zapytuję więc, czy nie ma odwagi osiedlić się na Ziemiach Odzyskanych. Ależ nie, odpowiada, sami Amerykanie uważają, że te Ziemie zostaną na zawsze przy Polsce. Mijamy wartowników, marynarzy z Wojsk Ochrony Pogranicza. Trzeba przyznać, że dobrze wyglądają, że wszyscy w ogóle marynarze dbają o swój wygląd, jest w nich dobra postawa i zadbanie o mundur, o porządek i nawet o piękno tego munduru. Marynarze i rybacy, to ludzie morza, ludzie ciężkiej pracy a tak pożytecznej dla całego narodu.

Rozmowa nasza zeszła znów na sprawę portów, statków. Wspominamy, wyliczamy największe statki świata i największe okręty wojenne. Przed laty, w porcie francuskim Havre, zwiedziłem przepiękny, urządzony z przepychem statek-olbrzym „Normandie". Czego na tym statku nie było: ogrody, baseny do pływania, miejsca do gry w piłkę, sklepy bogate no i kabiny-pokoje, całe mieszkania dla podróżujących bogaczy. Całość upiększona obrazami, dywanami, rzeźbami, kryształami, świecznikami. Gdy wspomniałem o tym, mój rozmówca uśmiechnął się. Już pan nie zobaczy tego statku — wtrąca. Tniemy go teraz na złom. Wojna zastała „Normandie" w Ameryce. Później wybuchł na nim pożar. Teraz, żelazny szkielet ocalały, idzie na złom, który przetopią w stalowniach. Taki jest koniec żywota statku, który pysznił się swoją wielkością i bogactwem urządzenia na cały świat.

Inne statki, okręty poszły w czasie wojny na dno morza. Zginęły, pełniąc ofiarną służbę na morzu, walcząc bohatersko z nieprzyjacielem. Ginęły w czasie wojny polskie statki handlowe i polskie okręty wojenne.

Budować musimy ponownie naszą flotę handlową, rybacką i wojenną. Mamy już przeszło 40 statków handlowych o pojemności około 150 tysięcy ton, powiększa się też ilość naszych łodzi i statków rybackich. Na całym wybrzeżu, we wszystkich portach podjęliśmy już pracę, nawet w portach małych. Na początku tego roku odbyła się doniosła uroczystość w porcie gdyńskim. Z portu rybackiego wyruszył na połowy dalekomorskie pierwszy statek rybacki z załogą, złożoną z samych Polaków. Dotąd obcy rybacy pomagali nam w połowach i szkoleniu załóg. Zaczynamy się już usamodzielniać i w tej pracy. Rybołówstwo to wielka gałąź gospodarki narodowej a ryby stanowią ważny artykuł żywnościowy. Spożycie ryb w Polsce wynosi rocznie zaledwie jeden kilogram na głowę ludności, gdy Francuz, Anglik, Holender zjada kilkadziesiąt kilogramów ryb rocznie, nie mówiąc o tłuszczu, o tranie, tak potrzebnym dla dzieci. Towarzystwo połowów dalekomorskich, z czego się cieszymy, posiada już dwadzieścia parę trawlerów, dużych statków rybackich i szkoli polskich rybaków.

Port gdyński nie osiągnął jeszcze przedwojennej zdolności przeładunkowej, ale wynosi już ona 60 procent. Za to ulica gdyńska wygląda jak przed wojną. Domy ocalały. Nocą z Kamiennej Góry, jak za dawnych, przedwojennych lat, widać rzędy oświetlonych ulic, żarzą się okna domów, których liczba zda się jest jeszcze większa. A mimo to, wszędzie jest ciasno i tłoczno.

Własnymi środkami, mózgiem i pracą rąk polskich odbudowujemy całe wybrzeże. Dotychczas główny wysiłek skierowany był na Gdynię — Gdańsk. Ale mamy i inne porty: Derłowo, Ustka, Kołobrzeg i wielki port Szczecin, port wielkiej przyszłości. Już w Ustce i Derłowie ładuje się nasz węgiel na obce statki. Już setki tysięcy ton węgla spłynęło Odrą do Szczecina. To dopiero skromny początek. Szczecin leży u ujścia, choć nie nad samym morzem, najlepszej polskiej rzeki. Czeka go wielka przyszłość. Do niego wiedzie najkrótsza, najtańsza droga ze Śląska i z Czechosłowacji. Do niego najbliżej z krajów zachodnich, z Danii, ze Szwecji południowej. Odrą, przez Szczecin, popłyną z Polski: węgiel, drzewo, wyroby żelazne, ceramiczne, wytwory przemysłu rolnego. Odrą do Szczecina płynąć będą towary z Czechosłowacji.

Z jakąż radością dowiadujemy się, że barki czeskie o pojemności 30 tysięcy ton przejdą na wiosnę z Łaby na Odrę, że nie Hamburg, a Szczecin będzie wyjściem wolnym Czechów i Słowaków na cały świat. Przez Szczecin spłyną Odrą surowce i zamorskie towary dla Polski i Czechosłowacji. A gdy zbudujemy wspólnie kanał Odra — Dunaj, port w Szczecinie — wybacz najdroższa sercu polskiemu Gdynio — stanie się największym portem na Bałtyku, najważniejszym ośrodkiem współpracy gospodarczej polsko-czechosłowackiej. Już teraz, w przeciągu jednego roku, niedawno przejęty przez władze polskie, port szczeciński szesnastokrotnie zwiększył swoje obroty. Ale to dopiero pierwszy milion ton. Przez porty polskie przybyło do nas około 80 tysięcy sztuk koni i bydła, z tego przez Szczecin kilkanaście tysięcy. Oparkaniony statek z końmi duńskimi widziałem w porcie szczecińskim. Dobrze zniosły podróż morską, przyzwyczajone do podróżowania z wyspy na wyspę. Sądzę, że teraz będą dobrze pracować u chłopów polskich. Port szczeciński trzeba będzie zaopatrzyć w dźwigi, urządzenia, holowniki, barki, setki barek. Czeka na nie najlepsza polska rzeka Odra od Koźla do Szczecina.

×

Wielki nasz pieśniarz morza i pracy na morzu, autor książki pięknej „Wiatr od morza" Stefan Żeromski, nie omylił się w swej wizji przyszłości polskiego wybrzeża. Powróciliśmy na nie, by je zaludnić, ożywić pracą, zbożną pracą na pożytek społeczności, na polepszenie doli Polaków. Zawołaniem tej pracy, w przeciwieństwie do pracy Germanów — nie była nigdy i nie będzie chęć podboju i ciemiężenia innych narodów. Dobrodziejstwa tej pracy na wybrzeżu i morzu dzielić będzie cały Naród.

Szlachcic, dawniej „nie wiedział co to morze", nie wiedział, że granica morska nie dzieli a łączy z całym światem, że droga morska jest najtańsza, że praca na morzu bogaci, że — wreszcie — morze kryje w swych głębinach niewyczerpane bogactwa.

Dzisiaj chłop polski, chociaż orze, często daleko od wybrzeża, wie dobrze czym jest morze, wie, że nie ma wolnej Polski bez wolnego dostępu do morza.

ZIARNA

Do szacunku nie wystarczy mieć pretensję, trzeba mieć także do niego moralne prawo. A prawo zdobywa się świadomą, wytrwałą, niejednokrotnie uwierzytelnioną zasługą. Prawo do honoru stanowego ma ten kto czyni zadość godności stanu. Godność zaś stanu to jest zagadnienie nie tyle prawno-społeczne, ile etyczne. Chłopski honor winien się uzasadniać własnym wewnętrznym miernikiem godności.

Inne stany w Polsce wyrobiły sobie w ciągu dziejów taki wewnętrzny miernik honoru, wydobyły i rozwinęły te rysy charakteru, które dla danej ziorowości miały być znamienne, miały być własnym jej wkładem w kulturę duchową narodu.

×

Stan chłopski takiego miernika, zgodnie przyjętego i ogólnie wyrobionego, jeszcze dotąd nie ma. Kiedyż go miał zdobyć, skoro jego świadomość zbiorowa nie ma za sobą jeszcze nawet jednego stulecia istnienia! Nie ulega jednak wątpliwości, że i on przecież wyrobić go kiedyś musi, musi w sobie ustalić ten pion, według którego formować i mierzyć się będzie honor jego stanu.

Jakiż ma być ten pion? Zagadnienie to w ideologii ludowej jedno z najkapitalniejszych, choć nie można powiedzieć, żeby je u nas dość często i poważne stawiano. Tutaj oczywiście można go dotknąć zaledwie mimochodem.

Chłopski stanowy ideał człowieczeństwa sformować się musi — ile sądzić wolno — według pionu poddanego przez moralny charakter pracy. Wiekowe terminowanie w służbie ziemi wybija wytrwałe swe piętno na duchowości chłopa. Służba ta, jak żadna inna, wymaga nieustającej rzetelności. Ziemi zwieść ani zarwać nie można; odda rzetelnie to tylko, co rzetelnym trudem w nią włożono. Sprytem, chytrością, grą na koniunkturę, ani też ryzykancką brawurą nic tu nie poradzi. Otóż ta właśnie rzetelność, solidność nakazana naturą pracy fizycznej osadzić się winna jako oś główna charakteru moralnego chłopa. Nie hałaśliwa zawadiackość, nie obłudna układność, nie spekulancka łapczywość zdzierstwa, ale właśnie otwartość, sumienność, rzetelność i wierność obowiązkowi — oto są wyznaczniki chłopskiego doskonałego charakteru, mierniki zarazem jego stanowego honoru. Do honoru, do szacunku tym większe będzie prawo chłopa, im więcej mieć on będzie w sobie tej moralnej godności stanu.

Z książki Stanisław Pigonia pt. „Z Kombinni w świat".

OŚWIATA i KULTURA WSI

MARCELI LASKOWSKI

O dostępnym dla każdego sposobie kształcenia się

Zdanie wypowiadane przez niektórych ludzi: „Ja nie jestem uczony i jakoś tam żyję, to i moje dziecko obejdziesię bez szkoły", należy do bezpowrotnej przeszłości. Ojców takich pewno już nie ma w Polsce, a gdyby nawet tu i ówdzie znalazł się podobny rodzic, to syn jego czy córa już inaczej myśli i do czego innego dąży.

Młodzież wiejska chce uczyć się!

Nie zaspokaja się ukończeniem kilku klas szkoły powszechnej, jej szlachetne ambicje sięgają ku wyżynom wiedzy dostępnej dla wszystkich.

Słuszne są te chęci i dążenia młodzieży z jej osobistego punktu widzenia, bo nauka z ciasnego zaułka ciemnoty otwiera jasne wrota na szeroki świat, daje możliwości awansu społecznego, co łączy się z osiągnięciem lepszego stanowiska i podwyższeniem stopy życiowej dla tych, którzy opuszczą zagon ojczysty, oraz podniesieniem własnego gospodarstwa i poprawą bytu dla pozostających w środowisku wiejskim.

Ważniejszą staje się ta sprawa z punktu widzenia całej warstwy chłopskiej jako czynnika dominującego w Państwie swoją liczebnością, ponieważ 68% ogółu ludności w Polsce stanowi ludność wiejska (według tymczasowych wyników powszechnego sumarycznego spisu ludności z dnia 14 lutego 1946 roku na 23.911.172 ogółu ludności na wsiach zamieszkuje 16.202.293 osoby, a w miastach 7.404.557). To wywiera decydujący wpływ na stosunki społeczno - polityczne, gospodarcze i kulturalno-oświatowe, na układ sił, kierujących życiem Państwa. W takim układzie sił zagadnienie wsi jako bazy ludzkiej, która jest nie tylko samowystarczalną w zakresie pracy rąk w procesie produkcji rolnej, ale daje również bardzo wartościowego pracownika na różnych szczeblach stanowisk społeczno - państwowych i do różnych zawodów w miastach i ośrodkach robotniczych, nabiera pierwszorzędnego znaczenia.

W najbliższej przyszłości chcemy wieś naszą podnieść na wyższy poziom oświaty i kultury, dlatego stawiamy sobie pytanie, w jaki sposób dotrzeć z nauką na poziomie szkoły średniej ogólnokształcącej i zawodowej do tych oddalonych i zapomnianych zakątków naszego kraju? Przyznać trzeba, że wysiłki czynników państwowych oraz stanowisko partyj politycznych idą w kierunku udostępnienia młodzieży wiejskiej nauki na wszystkich stopniach szkół. Mimo wszystko jak dotychczas to niewiele dzieci chłopskich, w porównaniu z tą szesnastomilionową masą ludności wiejskiej korzysta z dobrodziejstw nauki na poziomie średnim i wyższym. Stoją temu na przeszkodzie ciężkie warunki materialne chłopa w okresie odbudowywania gospodarki rolnej ze zniszczeń wojennych, niemożliwość porzucenia przez młodzież warsztatu pracy rolnej zwłaszcza podczas pilnych robót polnych, jak również niedostatecznie rozbudowana w stosunku do potrzeb sieć szkolnictwa średniego, obejmującego swoim zasięgiem prawie wyłącznie miasta. Wiejskich szkół średnich jest niewiele. Najpoważniejszą jednak trudnością, hamującą postęp kulturalny i techniczny wsi, jest oddalenie jej od środowisk miejskich, zwłaszcza wielkich ośrodków kultury oraz rozproszenie ludności wiejskiej po całym obszarze Polski: 16.202.293 mieszkańców wsi zamieszkuje obszar 310.122 km. kwadratowych, średnio więc wypada 52 osoby na 1 km. kw. powierzchni. Ludność miejska jest pod tym względem w warunkach dobrych, tworzy bowiem ograniczone stosunkowo małym obszarem skupiska ludzkie, ona więc korzysta w pierwszym rzędzie z dorobku kulturalnego ludzkości, z wszelkich urządzeń technicznych, ułatwiających człowiekowi codzienne życie, natomiast ludzkość wiejska w przeważającej większości tkwi jeszcze w prymitywie życia.

Weszliśmy w okres historyczny, w którym kształtują się inne niż były dotychczas formy współżycia między ludźmi. Okres walki o zdobycze demokracji ma się ku końcowi, a jesteśmy nie świadkami, lecz czynnymi uczestnikami organizowania życia na zasadach demokratycznych. Wprowadzane są nowe formy ustrojowe państw i nowe systemy gospodarcze. Środki produkcji przemysłowej i rolnej ulepszone są nowoczesnymi zdobyczami nauki i techniki. Szybko narastają nowe wartości kulturalne. Te nowe formy życia czekają na nowego w swojej masie człowieka, zdolnego wprząc się w krąg zasadniczych przemian społecznych i wielkiego postępu ludzkości. Nie wyścig zbrojeń, który w konsekwencji niesie pożogę, śmierć i zniszczenia dorobku materialnego i kulturalnego wielu stuleci i całych pokoleń, jak tego mieliśmy przykład w ostatniej wojnie, ale postęp społeczny, gospodarczy, techniczny i kulturalny jest celem ludzkości, do którego wytrwale w walce i budowie zdąża świat pracy.

A ten postęp idzie do nas wielkimi krokami, nie tak wolno jak dawniej. Weźmy dla przykładu w dziedzinie postępu technicznego udoskonalenie narzędzi rolniczych. Od sochy i radła, którymi posługiwali się nasi przodkowie, do wynalezienia żelaznego pługa upłynęło wiele wieków, natomiast od czasu upowszechnienia tego pługa w rolnictwie do zbudowania wieloskibowca, poruszanego traktorem, upłynęło zaledwie kilkadziesiąt lat. To samo można powiedzieć o kosie i sierpie, używanych u nas jeszcze powszechnie przy kośbie i żniwach, a kosiarkach i żniwiarkach oraz stosowanych w innych krajach w rolnictwie skomplikowanych w budowie kombajnach, które równocześnie żną, młócą i sypią ziarno do worków. Podobnych przykładów można by podać bardzo wiele w różnych dziedzinach życia. Prowadzą one do jednej prawdy: tempo życia współczesnego jest coraz szybsze, nie wieki, jak dawniej, ale dziesiątki lat przynoszą wiele zasadniczych zmian w tym życiu, postęp techniczny wyprzedza postęp kulturalny. A co przyniesie pod tym względem najbliższa przyszłość?

Zmierzamy do tego, że wieś nie może czekać i patrzeć, co dla niej ta najbliższa a nieznana nam jeszcze przyszłość przyniesie, bo takie wyczekiwanie jest równoznaczne z cofaniem się na drodze postępu. Nie może również czekać, aż ktoś nią specjalnie zajmie się. Wieś powinna liczyć przede wszystkim na własne siły jak również powinna nauczyć się wykorzystywać wszelkie dostępne jej możliwości, zmierzające do polepszenia stopy materialnej i podniesienia stanu kulturalnego. Trzeba wykorzystać możliwości kształcenia się, które jest niezbędnym warunkiem wszelkiego postępu. Dostępnym dla wszystkich, nawet w ciężkich warunkach pracy na roli, gdy ktoś ma do tego chęci, jest kształcenie korespondencyjne. Ta forma uczenia się jest rozpowszechniona w państwach o wysokim poziomie życia kulturalnego, jak naprzykład w państwach skandynawskich, w których ludność wiejska jest bardziej rozproszona po kraju niż u nas. Można powiedzieć, że jedną z dróg, po której szły wiedza i kultura do położonych na dalekiej północy, odciętych od świata, cichych wiosek i osiedli ludzkich, w których obecnie książka i gazeta spędza człowiekowi sen z powiek w czasie długich nocy polarnych i chroni go od nudy i melancholii, była droga kształcenia korespondencyjnego.

Jakie są możliwości kształcenia się korespondencyjnego u nas? Sprawa ta rusza powoli z miejsca. Powstają ośrodki kształcenia korespondencyjnego na poziomie wyższych klas szkoły powszechnej, szkoły średniej oraz na poziomie szkół wyższych jak również różne korespondencyjne kursy, np. spółdzielcze, rzemieślnicze, budowlane itp. Młodzież wiejska najbardziej odczuwa potrzebę uzupełnienia i wyrównania materiału programowego szkoły powszechnej, która jest zasadniczą podbudową dla innych szkół na poziomie szkoły średniej oraz daje pewne możliwości zdobycia pracy bez dalszego kształcenia się. Organizowane przez władze szkol-

(Dok. na str. 5ej)

Najlepszy konspirator i sojusznik

MATCE POŚWIĘCAM

W parafiach pod rządami płockich biskupów nie można inaczej: Marią była tylko matka Jezusa, żaden śmiertelny, a pokalany grzechem, nie mógł już po niej nosić imienia. Dostała więc imię Marianny. W zaścianku się urodziła i chowała, a tam urobioną przez proboszczów tradycję obserwowano ściśle.

Proste było życie tej chłopki. Dom — ciągłe narzekania męża, wyrywającego się do miasta, siedmioro dzieci i kuchnia buchająca smrodliwą parą świńskich garów. W szopie krowy mliczychy, jałowizna, cielaki, parę owiec; w kurniku nigdy nie mogły się pomieścić kury, indyki, kaczki, gęsi; chlewki pełne zawsze skorych do żarcia świń. W polu mordęga w sadzenie, we żniwa, aż do kopaczek. Co niedziela kościół, do roku parę odpustowych gościn. Na targi i jarmarki nie było czasu, więc zostawiła je dorosłym córkom. Uroczystości chrzcin, wesel i pogrzebów zamykały ten świat, w który latami nic obcego nie wkraczało. Pielgrzymka na Jasną Górę była najuroczystszym, lecz drobnym zdarzeniem.

W wojnę było inaczej. Wojna ograniczyła przemiał zboża na chleb, którego ona nikomu nie wydzielała. Bez przepstki szło się nie do kościoła, ino do aresztu. Ginął od kuli, kto chciał pracować na własnym i ucieczką bronił się przed przymusową wywózką. Za zabicie uchowanego świniaka do więzienia lub na śmierć.

Trzej dorośli synowie, co po szkołach poszli byli do ludzi, znaleźli się teraz przy niej. To nie był wielki kłopot; a i radość, że są i — w miarę jak się wojna przedłużała — troska, żeby ich Bóg zachował.

Zima 1939, wiosna 1940 roku. Nie wiedziała nic. Przed oczyma rozsnuło się bardzo ciekawe i dziwne życie. Ludzie wciąż nowi i stale ci sami prowadzili półgłośne rozmowy z jej chłopakami. Ale zasłyszane zdania niczego nie ujawniały. Jeden i drugi syn taił zadrukowane papiery. Akumulatorów, które znajdowała w chlewkach, nie znała z nazwy, ani z przydatności; były to dla niej „koszyczki".

Wyczuła jednak wszystko: o tajnym nurcie życia dopowiedziała jej ta siła, co bez ustanku przez szorstkie jak tarki ręce krążyła między nią a ziemią.

Okazała się znakomitą konspiratorką, a sprawdził to przypadek. Od wiosny 1940 roku łączność systematycznie przerzucała przez Narew prasę. Kiedy pierwszy „śmietnik" dostarczono synom, a skrytek jeszcze nie było, paczka bibuły poszła na noc do psiej budy.

Rano cichy alarm w domu. Mówiła z przejęciem do obudzonego najstarszego syna:

— Słuchaj, co to za papiery? Burek się nimi bawił i rozwalił po całym podwórzu. Może to samolot zrzucił?

— Może — bąknął syn, ale że minę miał kiepską, nie uwierzyła.

— To pewno twoje gazetki...

I to ją przestraszyło. Pamiętała rok 1905, miesiące prowadzonej przez męża walki o polski język w gminie. Tajne gazetki. Nagłe najścia „smotrzyków", rewizje. Nie wyjawiła przed nikim tajemnicy, wiedziała, że nie można, ale zrazu na każdego syna, biorącego kurtkę do wyjścia, rzucała się natarczywie:

— Gdzie idziesz? Po co? Lepiejbyś siedział w domu.

Nie odpowiadali. Nie było czasu. Wymijającą odpowiedzią nie zawsze można się wyłgać. Opryskliwe burknięcie człowieka zdenerwowanego lub milczenie było wszystkim dla dwojga niebieskich, pobladłych oczu, patrzących z trwogą za synem, który wychodził. Nie było wypadku, żeby któregoś zawróciła z drogi. Początkowo śledziła, w którą idą stronę, ale nic z tego dowiedzieć się nie mogła. Musiała się zgodzić, że będą wychodzili i wracali i robili rzeczy sobie tylko wiadome.

Między nią a nimi stanęła wreszcie umowa:

— Mamo, za pomoc udzieloną nam przez innych, — każdemu, co przychodzi, dać jeść i niech idzie sobie dalej. Nie rozpytywać się, nie wygadywać, nie badać: drań czy człowiek, po prostu dać jeść. I wszystko.

Rolę tę pełniła sumiennie. Przed wojną, kiedy gość się trafił, ostrzyła nóż i rżnęła coś z dro-

ne szkoły powszechne dla dorosłych oraz kursy dokształcające umożliwiają młodzieży zdobycie wykształcenia na tym poziomie. Wiemy jednak, że dużo młodzieży wiejskiej znajduje się poza zasięgiem wpomnianych szkół i kursów, ponieważ często nie ma warunków niezbędnych do zorganizowania ich w danej miejscowości. Chętne do nauki jednostki, odczuwające potrzebę kształcenia się nie tylko na poziomie szkoły powszechnej, ale i szkoły średniej, są rozrzucone po całym kraju, dla których nie może powstać szkoła danego typu w ich wiosce. Ta szkoła musi do nich przyjść w inny sposób i inną drogą, ażeby nie odrywając się od swojej wsi, od pracy na roli, od warunków swojego codziennego życia, mogli korzystać z dobrodziejstw nauki na równi ze swoimi rówieśnikami, których los szczęśliwszy skierował do szkół przez nich wybranych. Będzie to szkoła czy kurs korespondencyjny, obejmujące młodzież bardzo wartościową, jeśli zdobyła się na taki wielki wysiłek pracy umysłowej oprócz pracy na gospodarce.

Omówimy tu, co robi w zakresie kształcenia korespondencyjnego Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „W i c i". Ta organizacja młodzieżowa od dwóch lat prowadzi Korespondencyjne Gimnazjum Ogólnokształcące w Łodzi (ul. Al. Kościuszki 45), które objęło pewną część młodzieży zorganizowanej w kołach wiciowych, jak również nie należącej do organizacji. W bieżącym roku szkolnym „Wici" zorganizowały również i prowadzą Korespondencyjną Szkołę Powszechną dla Dorosłych i kurs wychowania społecznego. Program nauki Gimnazjum Korespondencyjnego odpowiada programowi państwowego gimnazjum dla dorosłych z podziałem na cztery semestry zamiast dawnych klas. Uczniowie-korespondenci po uregulowaniu odpowiednich opłat otrzymują podręczniki, uzupełniane objaśnieniami i wskazówkami oraz skrypty, zawierające jak materiał podręcznikowy tak objaśnienia i wskazówki. Każdy uczeń obowiązany jest dokładnie i systematycznie opracowywać nadesłany materiał nauczania i we wskazanym terminie przesłać do poprawy wszystkie zadania oraz brać udział w konferencjach organizowanych w celu udzielania wskazówek i pomocy w nauce. Ponieważ zasięg terenowy tego Korespondencyjnego Gimnazjum zwiększył się znacznie, dla usprawnienia pracy tak pod względem organizacyjnym jak i metodycznym wydział Oświaty i Kultury Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" przystąpił do tworzenia Ośrodków Dydaktycznych głównie w siedzibach powiatów, zadaniem których jest udzielanie uczniom porad, wyjaśnień i wskazówek w nauce, poprawianie prac pisemnych, udzielanie zezwoleń dojeżdżającym uczniom na branie udziału w lekcjach miejscowego gimnazjum, udostępnienie pomocy naukowych itp. Po przepracowaniu materiału naukowego danego semestru uczeń przystępuje do egzaminu, który odbywa się trzy razy do roku: w czerwcu, wrześniu i lutym. Uwagi organizacyjne wyżej podane dotyczą również uczniów przerabiających materiał naukowy szkoły powszechnej dla dorosłych.

Praca prowadzona przez „Wici" jest próbą rozwiązania problemu: w jaki sposób dotrzeć do najdalszych zakątków naszych wsi z nauką na poziomie możliwie najwyższym, ażeby umożliwić każdemu obywatelowi zdobycie tego skarbu? Powodzenie tej akcji zależy przede wszystkim od samej młodzieży wiejskiej. Jeżeli wielu będzie chętnych, jeżeli liczba ich z setek powiększy się do wielu tysięcy, wówczas i czynniki administracji szkolnej w większym stopniu niż dotychczas zainteresują się i udzielą materialnej pomocy ośrodkom kształcenia korespondencyjnego i spowodują planowe rozwiązanie tego zagadnienia w płaszczyźnie ogólnopaństwowej. Jest to u nas zagadnienie dość nowe, dlatego wymaga szeregu opracowań metodyczno - instrukcyjnych. Pożądaną byłaby również sprawa bezpośredniego przyjrzenia się temu, co i w jaki sposób robią na odcinku kształcenia korespondencyjnego inne narody, jakie mają zamierzenia i dotychczasowe osiągnięcia. Duże usługi w kształceniu korespondencyjnym po zradiofonizowaniu wsi może oddać radio. W programie jego powinien znaleźć się kącik dla nauczyciela, który nawiąże tą drogą kontakt z uczniem-korespondentem i udzieli mu niezbędnych rad i wskazówek w trudnej pracy samokształceniowej. To nic, że wielu radiosłuchaczy będzie wyrażało swoje niezadowolenie z tego powodu. W bogatym programie radiowym każdy coś znajdzie dla siebie. Radio służy dobrej sprawie, a taką jest między innymi i kształcenie korespondencyjne.

Należy przypuszczać, że już w niedługim czasie kształcenie drogą korespondencyjną rozrośnie się do zagadnienia, które trzeba będzie rozwiązać planowo, szybko i skutecznie. Zależy to, jak wyżej powiedziano, od samej młodzieży wiejskiej, od masowego udziału jej w kształceniu się tym dostępnym dla wszystkich sposobem. Wierzymy, że tak będzie. W młodzieży chłopskiej jest tyle siły życiowej, tyle dobrych chęci do działania, tyle uporu, gdy zajdzie tego potrzeba, że siły te, skierowane razem w odpowiednie łożysko ku dobremu, stworzą nowy, lepszy nurt życia wiejskiego, wypierając ze wsi wszystko zło, które tu i ówdzie jeszcze się gnieździ. Wówczas wieś stanie się silną nie tylko swoją liczebnością, ale i swoją wartością wewnętrzną, przejawiającą się w wysokim poziomie oświaty i kultury. Nowe pokolenie chłopskie winny cechować zdrowie i siła mięśni, światłość rozumu i dobroć serca.

Powiedzieliśmy o interesującej nas sprawie krótko, a wiele jeszcze na ten temat możnaby mówić. Nie chodzi jednak o wyczerpanie tematu. Ważną rzeczą jest, aby poruszył on naszą myśl i wzbudził pewne dążenia. Wtedy zdrowe ziarno myśli zakorzeni się głęboko w mózgu i z czasem wyda ładny plon.

Ch. T. P. D. w Wielkopolsce

Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci w Poznańskim rozwija się pomyślnie. Obecnie istnieje w terenie około 40 kół Ch. T. P. D., a ponieważ obecnie główny nacisk Zarządu Wojewódzkiego położony jest na rozrost organizacyjny, zawiązują się coraz to nowe koła.

W województwie prowadzą intsruktorki 22 przedszkola czynne przez cały rok, w których znajduje się przeciętnie po 30 dzieci w wieku od 3 — 7 lat (w miesiącach letnich także i młodsze). Należy zaznaczyć, że wieś zrozumiała potrzebę przedszkoli i chętnie przyczynia się do tej akcji, co ma wielkie znaczenie, zwłaszcza przy dożywianiu.

Poza przedszkolami organizowane są również sezonowe w okresie robót żniwnych dziecińce Ch. T. P. D. wchodzi tu w Boskie uprawnienia, gdyż według przysłowia „dzieckiem na wsi i pijakami opiekuje się Pan Bóg".

Dalszą pracą Towarzystwa są świetlice dla starszej młodzieży z podręczną biblioteczką, grami i zabawami. Taką wzorową świetlicę prowadzi żeński Uniwersytet Ludowy w Łęknie.

Najważniejsza z przeszkód — to brak funduszów. Na szczęście przychodzą z pomocą placówki spółdzielcze, „Wici", ZPNZ, Samopomoc Chłopska.

Z ambitnych planów Zarządu Wojewódzkiego Ch. T. P. D. należy wymienić szeroko zakrojoną akcję kolonijną na okres letni. Projektuje się uruchomienie domu dla dziecka-sieroty w Karczewnikach, który pomieści około 50 dzieci.

Przy pomocy zebrań, odczytów, pogadanek prowadzi Towarzystwo propagandę na rzecz chłopskiego dziecka. I to jest najważniejsza praca, rodzina bowiem wiejska jest najlepszym środowiskiem wychowawczym. Chodzi tylko o uświadomienie. (a)

Uniwersytet Ludowy w Boczkach

Z dniem 1 marca r. b. Uniwersytet Ludowy w Boczkach rozpoczyna czteromiesięczny kurs o nachyleniu spółdzielczym.

Na kurs przyjmowane będą dziewczęta i chłopcy od lat 18-tu. Jednak pożądany jest element starszy, o zainteresowaniach społecznych i spółdzielczych.

Pierwszeństwo będą mieli słuchacze z Uniwersytetów Ludowych biorący udział w pracach jakiejś spółdzielni, w charakterze członków rad, zarządów lub pracownicy, czy kandydaci na pracowników i do zarządów. Mogą być również dzielniejsi Wiciarze i Wiciarki, biorący udział w pracach spółdzielczych, czy upatrzeni, choć nie ukończyli Uniwersytetu Ludowego.

Kandydaci winni mieć polecenie z uniwersytetu ludowego lub Wici oraz ze spółdzielni, o ile ona kandydatów poleca i udziela im zasiłku na ukończenie kursu.

Należy się o taką pomoc starać w spółdzielniach i Wiciach lub Związku Samopomocy Chłopskiej.

Opłata wynosi za cały kurs zł. 12.000 za częściowy zwrot kosztów utrzymania, oraz zł. 2.000 na częściowe koszty wycieczki po kraju. Razem zł. 14.000.

Opłatę można uiszczać ratami co miesiąc.

Podania kierować na adres: Uniwersytet Ludowy w Boczkach, poczta Łowicz. O przyjęciu każdy zostanie zawiadomiony.

Do podania złączyć: 1) życiorys, 2) zaświadczenie organizacji, 3) zgodę na zapłacenie zł. 14.000 ze strony organizacji, czy rodziców lub siebie samego. Termin zgłoszeń do 20 lutego b. r.

Dojazd do stacji Łowicz, skąd 8 km do Boczek, szosa przez rzekę Bzurę i Korabkę.

W dniu 1 marca będzie czekał w Łowiczu wóz Uniwersytetu Ludowego do godz. 16-tej koło Domu Ludowego.

biu albo kroiła słoninę, biła jajka i smażyła soczystą od tłuszczu, jędrną od skwarek, pachnącą jajecznicę.

W wojnę nie zawsze na to starczało: były dni, że przez dom przechodziło na dzień kilkunastu i nikt nie wyszedł głodny: po garnku mleka i glonie chleba dostał każdy.

Wieczorem, jak zwykle, na ciepłym murku szeptała długie pacierze. W czas spokojny spała tak do rana. Teraz zasypiała, ale budziło ją szczeknięcie, każdy szelest za oknem i głos we wsi

W wolnych chwilach czuwała przewieszona na płocie. Chłopka na widecie. Wypatrywała oczy ku opłotkom. Broniła młodych, chełpliwych siłą młodości przed najgorszym: przed niespodziewanym najściem Niemców. Kiedy odchodziła do kwiczących świń, stawiała na swym miejscu wnuczkę, żeby dawać baczenie.

Niczego nie przegapiła. Przegląd synowskich kieszeni był nieodłączną częścią wieczornego pacierza. Wiedziała już, że akumulator trzeba starannie ukryć. Kiedy dom spał, sprawdzała, czy śpią, bo z nimi nigdy nie było wiadomo. Rozbierali się, zasypiali kamieniem; drzwi były zamknięte, a rano ich niebyło, albo, gdy spali — przy łóżku stały zabłocone buty, a na stołku leżało zaszargane po pas lub przemoczone ubranie.

Wychowała siedmioro dzieci. Siedmioro żywych, odchowanych i dorosłych. Zmarłych dzieci i naturalnych poronień — nie pytajcie jej — nie zdoła policzyć. Nie mdlała, gdy dziecko jej chorowało, gdy śmiertelnie słabło. Nie umierała z trwogi o żadne niemowlę. Dbała, żeby były chrzczone, przynajmniej z wody, żeby szły na tamten świat z własnym imieniem, pod skrzydła świętego patrona. Przez ciało tej krzewicielki życia falami płynęło to życie. Któremu szło na życie, wkładała do ust sutkę piersi, stygnące powieki zamykała własną ręką. Wymyte ciałko ze złożonymi na krzyż w trumnie rączkami szło w zapomnianą mogiłkę, w złoty piach mazowiecki.

Któżby się spodziewał, że mając trzech synów, którzy raz się tylko urodzili i raz umierać będą, — ona będzie umierała za nich przez pięć i pół lat wojny?

W domu działał radioaparat, przepisywano wiadomości radiowe, tu była skrzynka pocztowa i miejsce kontaktowe na pograniczu dwu powiatów. Redagowano, pisano na maszynie i powielano gazetkę „Gdy naród do boju...". Odbijano na powielaczach elementarz. W domu był skład podręczników i materiałów piśmiennych dla tajnego nauczania. Syn wyrzynał w kauczuku pieczęcie, wystawiał przepustki, dowody osobiste, karty przemiałowe. Pod tym dachem krzyżowały się drogi — w świat i ze świata we wszystkich kierunkach.

Każdego Niemca odchorowała. Ze strachu. Tak bardzo się bała. O nich! o nich! Myślała, że nie wytrzyma, gdyby się coś przytrafiło. Myliła się: wytrzymała nawet wówczas, gdy najstarszy był w rękach gestapo, a drugi w otoczonym przez żandarmów domu, gestapo i żandarmerię polową, zastrzelił znienawidzonego prześladowcę ludności, zmusił gestapowców do wycofania się i przedarł przez linię polowej żandarmerii. Nad domem, ponurym jak grób, zawisła groźba represji. Z rezygnacją i modlitwą czekała na przeznaczenie.

Wytrzymała, modląc się za synów, którzy bluźnili jej Bogu. Sama śmiertelnie wymęczona, dodawała im sił.

Zimowa ofensywa Armii Czerwonej w roku 1945 złamała front niemiecki na Narwi, przyniosła swobodę ludziom z nad Wkry, a jej wróciła synów.

W twardym chłopskim życiu — nie ma miejsca na czułości. Nad ręką matki, jak ziemia czarną i drogą, zakłopotany syn chyli usta w przelotnym pocałunku. Słowa pieszczoty drażnią go, krztuszą — tak ciężko je wymówić. Dziś jest czas obrachunku, czułość synowską trzeba wreszcie matce bezczelnie wyznać: najlepiej zachowało się to, co było pod jej opieką, była najdzielniejszym konspiratorem, najżyczliwszym przyjacielem. Konspiracja matczynego serca przetrzymała wszelkie próby. Ze czcią chylą się usta. Na różowych od pracy policzkach kwitnie uśmiech. Pod chropowatą skórą kochanych jej rąk, wykonujących najcięższe i brudne roboty zadyszanym rytmem serca kipi życie dobrego i mądrego człowieka.

Tadeusz Kuligowski

CO SŁYCHAĆ W ŚWIECIE

Z TYGODNIA

Wykonawcy Testamentu Hitlera

Wiadomość o spotkaniu się czołówek radzieckich i amerykańskich dotarła do Hitlera w czasie bitwy o Berlin.

Najbliżsi współpracownicy dawno już mówili o kapitulacji, przynajmniej wobec zachodnich aliantów. W tej sytuacji doniesiono Hitlerowi o drobnych sporach między dowódcami radzieckim i amerykańskim w sprawie rozgraniczenia terenów obsadzonych przez każdą z armii. Ta wiadomość zelektryzowała Hitlera. Chociaż nie było mowy o żadnych choćby najdrobniejszych utarczkach, Hitler chwycił się jak ostatniej deski ratunku, nadziei skłócenia aliantów.

„Oni muszą z sobą walczyć. Oni będą walczyć. Naród niemiecki i historia przeklęłyby mnie, gdybym w takim momencie kapitulował, gdybym nie wykorzystał tej wielkiej szansy".

Wówczas otoczenie Hitlera przyjęło te słowa pełnym powątpiewania milczeniem.

Dziś, w końcu trzeciego powojennego roku panowie Marshall, Bevin i Blum podsycają te same nadzieje i znów Niemcom „serca rosną".

Jeden ze współpracowników p. Marshalla niejaki John Foster Dulles oświadczył niedawno ni mniej ni więcej tylko, że „nie będzie powrotu do Teheranu, Jałty i Poczdamu".

O tym oświadczeniu p. Dullesa mówił sowiecki wiceminister spraw zagr. Wyszyński na zebraniu Rady Przyjaźni Amerykańsko Radzieckiej w New Jorku.

Między innymi Wyszyński powiedział: „Wprawiło to nas po prostu w zdumienie. Albowiem Teheran, Jałta, Poczdam — to wielkie historyczne przykłady bojowej współpracy trzech wielkich mocarstw przeciw faszyzmowi w obronie demokracji.

Teheran — to grudzień 1943, okres, gdy faszystowskie Niemcy były jeszcze silne, gdy nad całym światem, nad Europą wisiała jeszcze straszna krwawa chmura hitleryzmu. I wtedy trzej kierowcy trzech wielkich państw — U. S. A., Wielkiej Brytanii i Zw. Radzieckiego — nie tylko podpisali porozumienie dyplomatyczne, lecz polityczne, złożyli uroczystą przysięgę zjednoczenia wysiłków wojennych dla rozbicia strasznego, okrutnego, bezwzględnego i krwawego wroga; tak ażeby nigdy więcej Niemcy, starte na proch, nie dźwignęły się z upadku, żeby, żeby nigdy więcej Niemcy hitlerowskie i żaden faszyzm bez względu na to, gdzieby się schronił nie mógł zagrażać miłującym wolność państwom.

W Jałcie ten sojusz bojowy został zatwierdzony, uchwalony.

Trzeci wreszcie raz kierownicy trzech wielkich mocarstw spotkali się w Poczdamie. Niemcy Hitlera leżały u stóp zwycięskich krajów demokratycznych.

Takie były wyniki współpracy mocarstw. Zerwanie tej współpracy oznacza powrót do stosunków międzynarodowych. A to właśnie było ostatnią i jedyną nadzieją Hitlera.

Spełnienie tych nadziei oznaczałoby dla ludzkości straszliwą katastrofę.

Zdają sobie z tego sprawę miliony Europejczyków i miliony Amerykanów. To też w miarę jak zwolennicy skłócenia wielkich mocarstw odsłaniają swoje plany rośnie przeciw nim opozycja w ich własnych krajach, które coraz wyraźniej widzą w nich wykonawców testamentu Hitlera.

Co powiedział Truman o Ameryce

Prezydent Truman wygłosił na odbywającej się obecnie nadzwyczajnej sesji Kongresu orędzie w którym poruszył bolączki trapiące społeczeństwo amerykańskie.

Ponieważ w Polsce panuje wciąż jeszcze zgoła fałszywe przekonanie, że w St. Zjedn. ludzie żyją jak w raju podajemy kilka wyjątków z mowy Trumana rzucających ciekawe światło na stosunki amerykańskie.

„Wielkie niepokoje — wielkie dążenia".

„Ofiary wojny, mówił Truman, w wielu krajach usiłują odbudować swoją egzystencję i szukają upewnienia, że tragedia wojny już się nie powtórzy. Na całym świecie nowe myśli współzawodniczą ze starymi. Ludzie wszystkich narodów badają na nowo doktryny według których żyli. Wielkie zmiany naukowe i przemysłowe wyzwoliły nowe siły, które wpłyną na przyszły kierunek rozwoju cywilizacji".

Trzeba przyznać, że jak na twórcę „doktryny" imperialistycznej, której wyrazem praktycznym jest sięganie po wpływy na całym świecie, popieranie reakcji w Grecji, Hiszpanii i Chinach zwalczanie frontów ludowych we Francji i we Włoszech; p. Truman uderzył w ton dość nieoczekiwany.

Sprawa się wyjaśni, jeśli weźmiemy pod uwagę dwie rzeczy:

Po pierwsze, że przeciętny człowiek pracy w Ameryce, jest przywiązany do pokoju, postępu i demokracji i obcy mu jest duch imperializmu.

po drugie, że zbliżają się wybory i właśnie ten przeciętny człowiek pracy stanowiący lwią część masy wyborców musi być zjednywany przez p. Trumana, mającego zamiar ubiegać się o fotel prezydencki.

To też Truman w swoim orędziu, którym rozpoczął wielką kampanię wyborczą wyraźnie schlebia szerokim masom wyborców.

„Ze wszystkich stron objawiają się krzepiące dowody wielkiej energii, zdolności do rozwoju ekonomicznego a co jeszcze ważniejsza do rozwoju duchowego. Tej wielkiej aktywności towarzyszą równie wielkie zagadnienia, wielkie niepokoje, wielkie dążenia. Są one wyrazem troski ludzi oświeconych, pragnących tak ułożyć życie, aby życie to przedstawiało większą wartość".

Tego rodzaju oświadczenia były zapewne obliczone na pozyskanie sympatii wciąż rosnących mas zwolenników Wallace'a, który ostatnio wyrzekając się imperalizmu, głosi potrzebę szukania nowych form ustrojowych życia politycznego i gospodarczego St. Zjedn.

Ubezpieczenia społeczne i zdrowie

W obliczu wyborów prezydent Truman chciał niejako zawiadomić masy wyborców, że zna ich troski i niedostatek.

Mówiąc o ubezpieczeniach społecznych, Truman stwierdził że „system nasz (amerykański — przyp. aut.) ma luki i niekonsekwencje, jest zaledwie w połowie ukończony": System ten zdaniem prezydenta należy rozszerzyć „na miliony ludzi, którzy są obecnie bez zabezpieczenia".

Za największą lukę uznał Truman brak „odpowiednich rozporządzeń w sprawie zdrowia publicznego".

Chwaląc wysoki poziom opieki lekarskiej, Truman powiedział dosłownie „większość naszych obywateli nie jest w stanie zapłacić, za taką pomoc lekarską, jakiej potrzebuje". Okazuje się bowiem, że w St. Zjedn. w ogóle nie ma ubezpieczeń chorobowych i dopiero w roku pańskim 1947 prezydent zarazem kandydat, oświadcza wobec swoich wyborców „nasz wieki naród nie może dopuścić aby jego obywatele niepotrzebnie cierpieli z braku odpowiedniej opieki lekarskiej" i dlatego należy dopiero stworzyć system ubezpieczeń społecznych.

Nie wiele lepiej w świetle orędzia prezydenta przedstawia się sprawa oświaty. A już prawdziwie katastrofalnie, w świetle wywodów prez. Trumana przedstawia się sprawa mieszkaniowa.

„Młodzież nasza będzie upośledzona, mówił prezydent, jeśli miliony jej będzie mieszkać w najuboższych dzielnicach miejskich albo w ruderach na wsi".

Wszystko to dotyczy kraju, który nie doznał żadnych zniszczeń w czasie wojny, a na wszystkich frontach stracił 250 tys. ludzi, przy około 140 mil. ludności, podczas gdy Polska straciła 6 i pół miliona.

Przedwyborczy rachunek prezydenta Trumana, obrońcy interesów kapitalistycznych, bynajmniej nie wskazuje na to, aby sfery rządzące, które jednocześnie są sferami wielkokapitalistycznymi istotnie dążyły do zmiany położenia mas ludowych na lepsze.

O istotnym nastawieniu tych sfer świadczy raczej budżet, przedłożony rów nież przez prez. Trumana.
Budżet ten na wszystkie cele, w których Truman mówił z taką serdeczną troską, przeznacza zaledwie jedną dziesiątą wydatków, podczas gdy polityka dolarowo-atomowa pochłania z górą połowę całego budżetu.

Rolnicy są pokrzywdzeni

Mówiąc o dochodach ludności rolniczej i nierolniczej, prezydent stwierdził, że dochód przypadający na jednego człowieka, żyjącego z rolnictwa, stanowi zaledwie 60 proc. dochodu na jednego człowieka żyjącego z pracy nierolniczej.

Stwierdziwszy ten przykry stan rzeczy prez. Truman zaleca poparcie spółdzielczości, podniesienie kultury rolnej a przez to plonów itp.

Ostatecznie wsi Truman ofiaruje tylko radę aby ulepszyła uprawę celem „przywracania urodzajności glebie, która ucierpiała przez zaniedbania lub nierozważne jej użytkowanie". Z naciskiem natomiast podkreśla, że „dobrobyt wsi i wysoki stan zatrudnienia będą wymagały ogromnie wzmożonej produkcji towarów". Stąd zalecenie inwestowania w przemysł 50 miliardów dolarów.

Niskie płace i wysokie ceny

W St. Zjedn. 40 milionów rodzin ma roczny dochód mniejszy niż 2.000 dol. a 10 milionów zarabia poniżej 1.000 dolarów.

Prezydent Truman nie przytaczał tych cyfr wspomniał tylko, że jedna piąta rodzin ma dochód poniżej 850 dol. rocznie. Ile to wynosi łatwo obliczyć biorąc pod uwagę, że w St. Zjedn. za 1 dol. można kupić mniej więcej to co w Polsce kosztuje 150 zł.

Sytuację pogarsza fakt, że ceny stale rosną.

Groźba inflacji i nowego kryzysu

Aby nie być posądzonym o rozmyślne podkreślanie trudności w jakich znajdują się obecnie St. Zjednoczone o inflacji powiemy tylko to co powiedział sam prezydent Truman i to dosłownie.

„Inflacja w naszym kraju już podkopuje stopę życiową milionów rodzin. Ceny artykułów żywnościowych są zbyt wysokie. Czynsz osiągnął fantastyczny poziom. Szkoły i szpitale znajdują się w ciężkich warunkach finansowych. Skutki inflacji grożą wywołaniem nieporozumień i walk między robotnikami a pracodawcami".

„Co gorsza w inflacji kryje się groźba nowej depresji ekonomicznej (kryzysu gospodarczego — przyp. aut.), tak samo jak po pierwszej wojnie światowej, gdy po chwilowym ożywieniu nastąpił kryzys".

„W październiku ubiegłego roku, gdy ogłosiłem zwołanie Kongresu, powiedział Truman, podałem wzrost cen, jaki miał miejsce od czerwca 1946 r. Ceny hurtowe wzrosły o 40 proc., a detaliczne — o 23 proc. Od października ceny w dalszym ciągu wzrastały".

Jesteśmy w posiadaniu innych jeszcze źródeł dotyczących obecnej sytuacji gospodarczej w St. Zjedn.

Są już np. dane dotyczące pierwszych objawów bezrobocia w St. Zjedn.

Jednak w naszych rozważaniach powoływaliśmy się wyłącznie na zdania przytoczone dosłownie z ostatniego orędzia prezydenta. Chodziło oto abyśmy nie byli posądzani o przyciemnianie barw na obrazie stosunków gospodarczych w St. Zjednoczonych.

Tak więc przedstawia się sytuacja w najbogatszym państwie świata, które nie doznało zniszczeń wojennych, poniosło minimalne straty w ludziach i osiągnęło olbrzymie zyski wojenne.

Dlaczego tak jest?

Przyczyny tkwią we właściwościach ustroju kapitalistycznego. Nie wchodząc w to obszerne zagadnienie, należy podkreślić, że ustrój ten w obliczu trudności, często ucieka się do sztucznego nakręcania koniunktury wojennej. Takie właśnie nakręcanie koniunktury jest jedną z najpoważniejszych przyczyn obecnych trudności międzynarodowych.

Jest b. mało prawdopodobne aby stanowiło to istotne zagrożenie pokoju.

Franco pod opieką Marshalla

Faszystowska Hiszpania gen. Franco wciągana jest w orbitę planu Marshalla. Nie czynią tego bezpośrednio politycy angielscy czy amerykańscy. Użyto do tego celu pośrednictwa Francji.

Najsamprzód nakazano rządowi francuskiemu przeprowadzenie tajnych rozmów z faszystowskim rządem Hiszpanii. Obecnie przybył do Madrytu przedstawiciel francuski Pierre Chevigne, celem omówienia sprawy otwarcia granicy francusko-hiszpańskiej i nawiązania stosunków handlowych. Jest to wyraźne pogwałcenie uchwał ONZ.

Jak powszechnie wiadomo, na wniosek delegata Polski Walne Zgromadzenie ONZ uchwaliło sankcje gospodarcze i dyplomatyczne w stosunku do rządu gen. Franco faszystowskiej Hiszpanii.Uchwalone zostało zerwanie stosunków dyplomatycznych państw wchodzących do ONZ z rządem gen. Franco oraz wywarcia presji gospodarczych.

Dziś zaborczy kapitalizm, kryjący się za obłudnym planem pomocy dla Europy gen. Marschalla — łamie bezceremonialne postanowienia ONZ i dolarami wesprzeć usiłuje faszystowską Hiszpanię, aby ją wciągnąć do swego rydwanu w walce z ruchami postępowymi, prawami ludowymi.

Wszystkim wiadomo, że Hiszpania gen. Franco została umocniona siłami hitlerofaszystowskimi. To Hitler i Mussolini, którzy wywołali najokropniejszą wojnę nazistowsko-imperialistyczną wynieśli, obroczonego krwią ludu hiszpańskiego, gen. Franco.

Kapitalistów anglosaskich nic nie obchodzi ten fakt, że w więzieniach faszystowskiej Hiszpanii w najgorszych warunkach przebywa ponad 140 tysięcy politycznych więźniów, których całą przewiną jest to, żeby w Hiszpanii były rządy ludowe, żeby lud hiszpański miał należne mu prawa.

Nie dostrzegają owi kapitaliści, że przeciw uciskowi gen. Franco burzyć poczyna się znowu lud postępowej Hiszpanii, że akcja partyzancka wymierzona przeciw dyktatorskiemu rządowi Hiszpanii wzrasta na nasileniu. Widzą oni jedynie swe intratne cele i dla ich realizowania wbrew postanowieniom ONZ wciągają Hiszpanię do kapitalistycznego planu Marshalla.

KRONIKA MIĘDZYNARODOWA

Berlin -- Frankfurt Dwie Stolice Niemiec

Po zerwaniu konferencji londyńskiej, gen. Marshall przystąpił niezwłocznie do organizowania państwa zachodnio niemieckiego.

Już w toku obrad londyńskich Mołotow zarzucał Anglosasom, że czynią przygotowania do zorganizowania z trzech stref okupacyjnych nowego państwa niemieckiego, które ma stać się bazą ich politycznej, gospodarczej i wojskowej działalności w Europie.

Ujawniono między innymi takie fakty, jak opracowanie przez amerykańskich architektów planów odbudowy Frankfurtu nad Menem z uwzględnieniem jakim to miasto powinno czynić zadość jako nowa stolica Niemiec zachodnich.

Niezwłocznie po zerwaniu konferencji londyńskiej Anglosasi rozpoczęli szybką ewakuację Berlina.

Z tych dzielnic Berlina, które znajdują się ich okupacją, zaczęto wywozić kolejami, samochodami a nawet samolotami urządzenia fabryczne i zasoby magazynów.

Konferencja we Frankfurcie, o której poniżej piszemy podjęła uchwały oznaczające faktycznie powołanie do życia państwa zachodnio - niemieckiego.

Fakt ten ma doniosłe znaczenie dla całej Europy a w szczególności interesuje Polskę.

Na podkreślenie zasługuje związek między tym posunięciem anglosaskim a sprawą zachodnich granic Polski.

Skoro okazało się, że zdecydowany sprzeciw Zw. Radzieckiego uniemożliwia przesunięcie granic zjednoczonych Niemiec na Wschód poza Odrę i Nysę, Anglosasi zdecydowali się rozbić jedność Niemiec i nie mogąc uczynić z całości przeciwwagi sił Europy Wschodniej, przynajmniej część zachodnią chcą zamienić w swoją wyłącznie kolonię, która po szybkiej odbudowie ma stać się podstawą politycznego i gospodarczego nacisku na całą resztę Europy.

Konferencja Frankfurcka a Sojusznicza Rada Kontroli

Ge nerał Clay (USA) i gen. Robertson (Anglia) przy współudziale premierów niemieckich z podlegających im okupacyjnych stref niemieckich dokonali we Frankfurie faktycznego podziału Niemiec, stwarzając sztuczny twór państwa niemieckiego tak zwaną „Bizonię".

Według postanowień konferencji frankfurckiej ma nastąpić reorganizacja administracji w tych dwu anglosaskich strefach okupacyjnych, a w ślad za tą reorganizacją nastąpi powołanie urzędu importowo-eksportowego pod przewodnictwem amerykańskim i prowadzącym gospodarkę dolarami, oddanymi do jego dyspozycji.

Tak więc, zamiast zgodnego porozumienia w sprawie międzynarodowego traktatu pokojowego z Niemcami, anglosascy politycy dokonali faktycznego podziału Niemiec i to pod względem politycznym jak i gospodarczym.

Postanowienia Konferencji Frankfurckiej, które przewidują utworzenie rządu w Niemczech Zachodnich, po wcieleniu do Bizonii francuskiej strefy okupacyjnej są całkowicie sprzeczne z uchwałami poczdamskimi. Jest to więc jawna próba podważania i nierespektowania tych uchwał przez anglosaskie mocarstwa. Próba ta nie mogła pozostać bez echa.

Gdy w dniu 20 bm. poraz pierwszy od zerwania przez St. Zjedn. londyńskiej konferencji „wielkiej czwórki" zebrała się w Berlinie Sojusznicza Rada Kontroli dla Niemiec gubernator sowieckiej strefy okupacyjnej marsz. Sokołowski ostro zaprotestował przeciw uchwałom frankfurckim i domagał się ich uchylenia.

Nie pomogły wykrętne wypowiedzi gen. Clay, że konferencja frankfurcka zajmowała się tylko problemami gospodarczymi. Marsz. Sokołowski wykazał w odpowiedzi na te mętne tłumaczenia, że Konferencja Frankfurcka odbyła się bez wiedzy Sojuszniczej Rady Kontroli, a więc bez wiedzy jedynego kompetentnego organu powołanego uchwałami poczdamskimi, dla załatwiania wszelkich spraw związanych z urządzaniem gospodarczym i politycznym Niemiec. Sokołowski, stwierdził, że uchwały frankfurckie są sprzeczne z poprzednimi postanowieniami Rady Kontroli i podkreślił z naciskiem, że porozumienie frankfurckie w sprawie Bizonii, nie posiada poparcia demokratycznych żywiołów Niemiec, a jedynie cieszy się uznaniem u niedemokratycznych przywódców niemieckich.

Jest rzeczą wielce charakterystyczną, że przedstawiciel francuskiej strefy okupacyjnej gen. Koenig nie zabierał wcale głosu, a nawet opuścił zebranie Sojuszniczej Rady Kontroli przed jego zakończeniem. Wynikało to stąd, że był on skrępowany protestami swego rządu złożonymi w Londynie i Waszyngtonie w sprawie tworzenia Bizonii. Protesty te posiadają raczej charakter deklamatorski i dlatego właśnie gen. Koenig nie zabierał głosu na Sojuszniczej Radzie Kontroli w sprawie postanowień frankfurckich.

Miliony robotników strajkuje w Niemczech Zachodnich

Pogorszenie się sytuacji żywnościowej anglosaskich strefach okupacyjnych Niemiec wywołuje co raz większe niezadowolenie wśród ludności niemieckiej. Na tle tym dochodzi do licznych zamieszek i masowej fali strajków.

W Kolonii około 200 tysięcy robotników porzuciło pracę w fabrykach przemysłu stalowego, chemicznego, metalowego i budowlanego, domagając się poprawy swego bytu. Sklepy są zamknięte, a tramwaje nie kursują.

Podobnie złe położenie gospodarcze w Bawarii, skłoniło prezydium bawarskich Związków Zawodowych do proklamowania generalnego strajku. Ponad milion robotników porzuciło pracę i w licznych demonstracjah domaga się zwyżki płac i racji żywnościowych. Fala strajków ogarnęła i Norymbergę gdzie do strajku przystąpiło ponad 100 tysięcy robotników.

Takie jest więc rzeczywiste podłoże strajków w Niemczech, administrowanych przez anglosasów. Dokument „M" jak to poniżej zaznaczono, ma na celu odwrócenie uwagi od trudności gospodarczej i pefidne przesuwanie na innych winy i własnych błędów oraz ma on posłużyć czynnikom wstecznym i kapitalistycznym do zwalczania postępowych partii.

Wymowa strajków w Bawarii demaskuje całkowicie ową grę anglosaskich imperialistów kapitalistycznych.

Afera z Dokumentem „M"

Schumacherowskie pisma niemieckie i prasa anglosaska rozpisują się o wykryciu rzekomego dokumentu „M". Według ich relacji, dokument ten ma dotyczyć planowej akcji sabotażu w Bizonii, we Francji rzekomo organizowanego przez komunistów, a wynikającego z przesłanek politycznych. Jest to oczywista i jawna prowokacja, mająca na celu odwrócenia uwagi opinii publicznej od rzeczywistych przyczyn powodujących zaburzenia i strajki zarówno w Niemczech Zachodnich jak i Południowych.

Rzeczywistym powodem strajków w anglosaskich strefach okupacyjnych Niemiec jest nic innego jak właśnie ich eksploatacyjna polityka gospodarcza, która powoduje głód wśród ludności niemieckiej, i domaganie się jej przy pomocy strajków poprawy swego bytu.

Na frontach wojen domowych

W trzech odległych od siebie punktach kuli ziemskiej toczy się walka z dyktatorskimi nastrojami; w Grecji, w Hiszpanii i w Chinach. Oto garść wiadomości z tych terenów.

×

Wojska ludowe w Grecji odnoszą dalsze sukcesy. Widać to nie tylko z postępów armii demokratycznej na polach bitewnych w Macedonii czy pod Konicą, ale i w chaosie jaki cechuje obecnie królewski rząd w Atenach. Obie partie, wchodzące w skład tego rządu, obwiniają się wzajemnie za katastrofalne położenie. Naczelny dowódca wojsk królewskich gen. Ventiris składał swą dymisję. Rząd ateński z utęsknieniem oczekuje pomocy Turcji. Oto kilka faktów wymownie ilustrujących krytyczne położenie rządu ateńskiego.

Zastraszeni tymi objawami i sukcesami demokratycznej armii gen. Markosa, amerykańscy podżegacze wojny domowej w Grecji, ślą do jej portów posiłki.

I tak do portu w Pireusie przybyły amerykański krążownk i kontrtorpedowiec, a rząd St. Zjedn. obiecał odstąpić Grecji 5v okrętów handlowych.

W ten sposób podsycana przez imperialistów amerykańskich wojna domowa w Grecji, przewleka się w długą walkę bratobójczą, ze szkodą ludu Grecji i demokracji.

×

Siła wojsk ludowych leży przede wszystkim w ich wierze, że walczą o sprawy słuszne, o sprawiedlwe prawa dla najszerszych, pracowniczych warstw narodu.

Wiara ta daje zwycięstwa demokratycznej armii greckiej. Ta sama wiara przechyla szalę zwycięstw na rzecz ludowej armii chińskiej.

Mandżuria i półwysej Szantung zostały zajęte. Walki toczą sę o Mukden i Girin. W Chinach północnych armia ludowa zajęła prowincję Szun-Si, a w środkowych front zbliżył się bezpośrednio do Nankinu, Szanghaju, Hankau.

I wszędzie tam, gdzie wkracza chińska armia i rząd ludowy chłop i robotnik chiński otrzymują należne im prawa.

I wszędzie tam, gdzie jeszcze panuje Czan-Kai-Szek panoszy się wyzysk i ucisk.

×

W Hiszpanii demokraci toczą ciężką walkę z dyktatorskim reżimem gen. Franco.

Niedawno świat został wstrząśnięty wiadomością o nowych wyrokach śmierci przeciw patriotom, wydanych przez sądy faszystowskie.

Rząd republikańsko - demokratyczny, znajdujący się na emigracji, stojąc na gruncie uchwał ONZ napróżno wzywa państwa anglosaskie do zaprzestania współpracy z Franco.

Ostatnio zaczęły się zabiegi o wciągnięcie frankistowskiej Hiszpanii do planu Marshalla. Dzieje się to z wyraźnym pogwałceniem postanowień ONZ.

W tej sytuacji patrioci hiszpańscy prowadzą swoją ciężką walkę osamotnieni.

Mapka wskazuje tereny Hiszpani objęte działaniami partyzantów

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

FRANCUZ O POLSCE NAD ODRĄ

Profesor Instytutu Katolickiego, Jean Boulier, zamieścił w tygodniku „Le Mond Illustré" artykuł w obronie granicy Odry i Nysy.

„Jeśli się z dobrą wiarą czyta umowy w Jałcie i Poczdamie, to wschodnie granice Niemiec tam definitywnie zatwierdzono na Odrze i Nysie Łużyckiej. Konferencja pokojowa winna ją tylko ustalić w szczegółach. Związek Radziecki i Francja uznają tę kwestię za przesądzoną.

Jest niemożliwością sprowadzić Niemców z powrotem na prawy brzeg Odry, skąd uciekli w roku 1945, skąd pozostałe resztki zostały przesiedlone staraniem Aliantów.

W końcu 1947 roku na 8 milionów ludności, z których 1 milion stanowili Polacy (cyfry z 1939 r.), nie pozostało za Odrą więcej, niż 400.000 Niemców, wśród których większość stanowią kobiety, starcy i dzieci. Trzeba byłoby zaczynać nową wędrówkę w sensie odwrotnym. I w jakim celu? Ażeby sprowadzić na wieś Niemców jako robotników rolnych? Ależ na długo przed 1939 r. wieśniacy niemieccy opuszczali te niewdzięczne ziemie. Geografowie niemieccy wynaleźli nawet specjalne wyrażenie na określenie tego fenomenu wyludniania się ich ziemi wschodnich.

Geograficzne baseny Odry i Wisły tworzą naturalną całość, nie wiążącą się zupełnie z Reichem, który opiera się na systemie Renu i Elby.

PUBLICYSTA AMERYKAŃSKI PRZECIW PLANOM BEVINA

Występujący często przeciw Zw. Radzieckiemu i państwom demokracji ludowej amerykański publicysta, Walter Lippman, przeciwstawia się w „New York Herald Tribune", idei paktu zachodnio-europejskiego, który „raczej podzieli Europę, niż ją wzmocni". Lippman zaznacza, że kraje takie, jak Norwegia, Dania, Francja i Włochy nie będą w stanie bronić się nawzajem.

EUROPA ZACHODNIA NIE MOŻE ŻYĆ BEZ WSCHODNIEJ

Londyński dziennik konserwatywny „Times", pisząc o planie bloku siedmiu państw Europy Zachodniej, zaznacza: „Bevin postąpił mądrze, zapewniając rząd radziecki, że nie dąży do stworzenia zamkniętego bloku. Jest bowiem prawdą, że sama Europa Zachodnia nie może być nigdy naturalną jednostką gospodarczą. Jest ona uzależniona od rolniczej produkcji Wschodu".

Również prawicowe pismo „Daily Express" widzi w propozycji Bevina niebezpieczeństwo dla imperium brytyjskiego.

„Nowe traktaty — pisze dziennik — w Europie Zachodniej okażą się jedynie niepotrzebną przeszkodą do konsolidacji imperium. Rząd nie powinien zaniedbywać swej misji dążenia do pokoju poprzez własną siłę. Iluzją jednostki i to niebezpieczną, są słowa o współpracy w Europie".

NARZĘDZIE POLITYKI NACISKU NA DEMOKRACJE

Lewicowy „Daily Worker" uważa politykę Bevina za „tworzenie bloku wojennego krajów Europy Zachodniej. Blok ten finansowany jest przez USA, a arsenałem jego ma być odrodzony przemysł wojenny Zagłębia Ruhry. Ściślejsza współpraca pomiędzy krajami Europy Zachodniej „nie jest środkiem o charakterze gospodarczym, lecz o charakterze wojennym. Celem jest wywarcie nacisku na ZSRR i nowe demokracje oraz zniszczenie wpływów ruchu robotniczego w Europie Zachodniej".

TYGODNIK GOSPODARCZY

Nawozy, to podstawa gospodarki rolnej

Wartość nawozów gospodarskich przy obecnym stanie inwentarza ocenia się do 100 miliardów zł. na rok. Jest to suma poważna, większa od tej, którą państwo zamierza wydać przez rok na rozbudowę przemysłu, a równa wartości wszystkich krów, jakie posiadamy. Lecz suma ta może być zmniejszona o połowę i więcej, jeśli obornik przez nieumiejętne obchodzenie się z nim straci na wartości. Na podstawie doświadczeń, przeprowadzonych w Polsce, obliczono, że 100 kg. obornika daje większe plony ziemniaków o 10 do 40 kg. Wyniki są różne, gdy obornik jest dobrze przechowany i dobrze użyty są cztery razy wyższe.

Dobre przechowanie obornika polega na tym, żeby nie został on wypłukany przez deszcz żeby nie wysechł, czy przeciwnie spalił się, żeby uległ fermentacji. Najlepsze wyniki osiąga się, przechowując obornik w głębokiej stajni pod inwentarzem. Jeśli jednak nie starcza pomieszczenia na gnój w budynku — można go przechować na gnojowni. Gnojownia powinna być specjalnie zbudowana, jak ją budować, wskazówek udzielić powinien instruktor gminny. Gdy nie ma takiej gnojowni, gnój można przechowywać na twardo ubitej glinie, układając go w wysokie stosy ponad 2 metry.

Zasada najlepszego stosowania obornika polega na tym, że po wywiezieniu w pole natychmiast powinien być on rozrzucony i przyorany. Jeśli pozostawi się gnój rozrzucony przez dzień, to straci on trzecią część swej wartości, jeśli zostanie przez 4 dni — straci połowę wartości.

Wiadomo jednak, że obecnie każde prawie gospodarstwo cierpi na brak gnoju. Dużo gospodarstw dlatego, że ma za mało inwentarza, dużo, mając nawet inwentarz — z powodu braku paszy i ściółki. Dlatego należy zwrócić uwagę na to, by przy każdym gospodarstwie stworzyć kompost, który, jeśli jest dobrze zrobiony, zastąpi obornik. Na kompost idą wszelkie odpadki gospodarstwa rolnego i domowego, a więc chwasty, śmiecie, zmiotki ze stodół i podwórza, łęty ziemniaczane, szlam z rowów i sadzawek, odpadki kuchenne, zmiotki z dróg, popiół z drzewa i torfu oraz odchody ludzkie.

Jak należy układać stosy kompostowe — również powie instruktor, zresztą to jest sprawa łatwa. Specjalną uwagę należy zwrócić na odchody ludzkie i popiół. Ustępy winny być tak budowane, żeby można je było opróżniać z odchodów, wynosząc je na stos kompostowy. Gdy idzie o popiół, to zwłaszcza drzewny posiada dużą wartość. 100 kg. popiołu drzewnego posiada tę wartość, co 100 kg. kainitu z dodatkiem 30 kg. superfosfatu. Mniejszą wartość posiada popiół z torfu, lecz i tego nie należy lekceważyć.

Brak obornika można uzupełnić również nawozami zielonymi. Na nawozy zielone uprawia się rośliny motylkowe, łubiny, seradelę, wykę, peluszkę, groch. Rośliny motylkowe mają tę własność, że wzbogacają glebę w azot Nie jest jednak wskazane, by uprawie nawozów zielonych poświęcać cały rok. Dobre gospodarstwa nawozy zielone stosują tylko jako poplony. Więc np. sieją seradelę w żyto, albo zaraz po sprzęcie, z którym nie należy zwlekać, orze się ścierń i zasiewa łubinem, czy mieszanką. Idzie o to, by to było najszybciej. Jeden dzień lipca dla wzrostu rośliny ma większe znaczenie, niż tydzień października. Dobra wsiewka czy dobry poplon ma taką wartość, jak średni obornik.

Najpoważniejszym uzupełnieniem obornika są nawozy sztuczne, które należy kupować i stosować o ile się tylko da. Przy stosowaniu nawozów sztucznych trzeba jednak wiedzieć, co, gdzie i ile stosować, gdyż, jeśli zastosuje się nawóz niewłaściwie — można nie uzyskać lepszych plonów.

Otóż azotniak 22 procentowy nadaje się na wszystkie gleby z wyjątkiem piasków i torfów. Nadaje się on pod wszystkie rośliny. Wysiewa się go przed siewem ziarna na 5 — 7 dni. Należy go przybronować. Azotniak można stosować i powtórnie w czasie wzrostu roślin. Siarczan amonu 20,5 proc. nie nadaje się na gleby kwaśne (gdzie chętnie rośnie szczaw), odpowiedni jest na gleby, zawierające wapno. Stosuje się go przeważnie pod ziemniaki, owies i żyto. Wysiewa się przed siewem ziarna, wymaga przybronowania. Wapnamon ma podobne zastosowanie, jak siarczan amonu. Saletrzak 20,5 proc. nadaje się na wszystkie gleby i pod wszystkie rośliny. Stosuje się go tuż przed siewem i w czasie wzrostu. Wymaga przybronowania. Przybronowania nie wymagają saletry piętnasto i pół procentowe czylijska i sodowa chorzowska. Obie jednakowo działają na wszystkich glebach i pod wszystkie rośliny. Superfosfat 18 i 16 proc., jak i sól potasowa nadają się na wszystkie gleby i pod wszystkie rośliny. Stosuje się przed siewem i bronuje.

Gdy idzie o dawki nawozów sztucznych, to przy zbożach jarych, owsie i jęczmieniu, jeśli następują w 3 lata po gnoju, oprócz azotniaku lub saletrzaku od 75 — 150 kg. na ha, trzeba dać jeszcze superfosfatu od 150 — 200 kg. i soli potasowej 75 — 100 kg. Rośliny motylkowe, jak koniczyny, grochy i t. p. azotowych nawozów nie potrzebują, ale trzeba im dać superfosfatu od 200 — 300 kg. na ha i soli potasowej od 150 — 200 kg.

Ziemniakom na oborniku dobrze jest dać jeszcze azotniaku i soli potasowej po 100 kg. Ziemniaki bez obornika muszą dostać jeszcze superfosfatu ze 150 kg.

W wypadku dobrego przezimowania ozimin, na dobrym stanowisku po dostatecznym nawożeniu gleby przed siewem, nawożenie pogłówne na wiosnę azotowymi należy pominąć. Saletrę i saletrzak należy tylko dać na słabe oziminy w ilości od 75 — 150 kg.

PSL w pow. Sredzkim pracuje
(z Wielkopolski)

Od chwili powołania nowych władz PSL-u, ludowcy w powiecie Środa w Wielkopolsce przystąpili na nowo do pracy. Wybrany Zarząd Powiatowy krząta się żywo, by odrobić to, co chłopi z nie swojej winy stracili. Współpraca z partiami politycznymi układa się dobrze, zarząd cieszy się zaufaniem społeczeństwa średzkiego.

A w powiecie jest wiele do zrobienia. Zdewastowane gospodarstwa poniemieckie zajęli w 50% repatrianci, którzy często znajdują się w przykrej sytuacji materialnej. Odczuwa się specjalnie brak sprzężaju.

Z tych względów wdzięczne pole do pracy przedstawia teren Związku Samopomocy Chłopskiej, który dotychczas nie wykazał się jakoś bardziej aktywną działalnością. Chłopi pragną kursów i odczytów na temat gospodarki rolnej i hodowlanej i spodziewają się tego zwłaszcza ze strony Z. S. Chł.

Pierwszym i najpilniejszym zadaniem realizowanym obecnie przez Zarząd PSL w Środzie jest szerokie rozpowszechnienie na wsi prasy ludowej. (a)

Korespondencyjny Kurs Budownictwa

Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici" na zlecenie Ministerstwa Odbudowy organizuje od 1 marca br. III-ci ogólny Kurs Budownictwa.

Kurs ten podobnie jak poprzednie ma na celu:

1. pogłębienie wiedzy fachowej pracujących w swym zawodzie na wsi i w mieście rzemieślników budowlanych wszystkich stopni,
2. przygotowanie do zawodu młodzieży pragnącej poświęcić się budownictwu.

Kurs obejmuje następujące przedmioty:

Materiały budowlane, murarstwo, roboty ziemne, ciesielstwo, stolarstwo budowlane, roboty izolacyjne, żelazobetonowe, ślusarskie, instalacyjne, posadzkarstwo, kosztorysowanie, budownictwo wiejskie, wiadomości ogólne o budowie miast.

Cały materiał będzie przesyłany uczniom co dwa tygodnie w 10-ciu lekcjach. Na zadane tematy uczniowie będą obowiązani pisać wypracowania, a na zakończenie odbędzie się egzamin, na podstawie którego zostanie wydane świadectwo ukończenia Kursu. Uczniowie obowiązani są uczyć się wszystkich przedmiotów, jedynie egzamin końcowy zdaje się z 4-ch przedmiotów przez siebie wybranych.

Opłaty za Kurs są następujące: wpisowe — 50 zł. i koszty korespondencji 300 zł. płatne w dwóch ratach. Koszty wykładów i administracyjne pokrywa się z subsydiów państwowych.

Podania wraz z życiorysem należy składać do dn. 25 lutego br. pod adresem: Korespondencyjny Kurs Budownictwa Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" Warszawa, Bartoszewicza 3.

Wymagane ukończenie 6-ciu oddz. Szkoły powszechnej.

Akcja zaludnienia
na Ziemiach Odzyskanych

W ciągu trzech ostatnich lat Ziemie Odzyskane zmieniły zupełnie niemal swój etniczny charakter.

Według statystyki przedwojennej, na dzień 17 maja 1939 teren obejmujący dzisiejsze nasze Ziemie Odzyskane, zamieszkały był przez 8.382.000 mieszkańców, w tym na terenie b. W. M. Gdańska — 428.000.

Trzy lata, po włączeniu tych prastarych ziem do Rzeczpospolitej Polskiej, zrobiły swoje, zmieniając oblicze tych ziem. W dniu 1 czerwca 1947 teren obejmujący Ziemie Odzyskane wraz z b. W. M. Gdańskiem liczył ju. 5.283.380 mieszkańców, w tym 4.985.226 Polaków. W Gdańsku obecnie mieszka 249.338 osób, z czego Polaków około 242.000.

Sporo Niemców już w czasie wojny będąc powołanych do wojska opuściło te strony i nigdy już nie powróci. Wielu z nich zginęło, wielu jest w niewoli lub zmieniło miejsce zamieszkania. Natomiast cywilna ludność niemiecka opuściła nasze ziemie zachodnie w dwóch zasadniczych etapach, a mianowicie: w czasie panicznej ucieczki przed naporem armii wyzwoleńczych, kiedy to opuściło Ziemie Odzysk. ponad 3.500.000 Niemców i w drugim okresie, znamionującym zorganizowaną repatriację niemieckiej ludności, przeprowadzonej w myśl uchwał zapadłych w Poczdamie.

Pracy dokonaliśmy ogromnie wiele na tych ziemiach. Dość sobie uzmysłowić, że w przeciągu dwu i pół lat od chwili zakończenia działań wojennych, na terenie Ziem Odzyskanych zamieszkało 3/5 liczby ludności, jaka mieszkała w chwili wybuchu wojny. Szacując nasz ogromny wysiłek w dziele zaludnienia Ziem Odzyskanych trzeba pamiętać o spustoszeniach, jakie wojna pozostawiła na tych terenach. Wystarczy zanotować że w miastach na tych terenach uległo zniszczeniu budynków o kubaturze ponad trzysta milionów metrów sześciennych, wartości w przeliczeniu na przedwojenny złoty polski — 4 miliardy 837 milionów zł. Na wsi nie było lepiej. Z powodu działań wojennych zniszczeniu uległo 123.793 zagrody wartości 1 miliarda zł. przedwojennych.

Udział Ziem Odzyskanych w ilości zniszczonych zagród w całej Polsce wynosi niecałe 27%, zaś wartość — 37% Dodajmy do tego, że wraz z zagrodami wiejskimi zginęło niemal całe pogłowie i ogrom narzędzi rolniczych.

Obecnie skład ludności polskiej na Ziemiach Odzyskanych przedstawia się następująco:

Autochtoni 1.057.000 czyli 21,2%.
repatrianci 1.769.000 czyli 35,5%,
przesiedleńcy 2.159.000 czyli 43,3%.

Według przybliżonych obliczeń, ludność na Ziemiach Odzyskanych winna w ciągu 1948 i 1949 roku wzrosnąć do 7 i pół milionów osób. Dziś najbardziej ożywionymi terenami, jeśli chodzi o akcję przesiedleńczą, są nast. województwa: wrocławskie, szczecińskie i olsztyńskie.

Dziś już wyraźnie na Ziemiach Odzyskanych występują dwa obszary pod względem gęstości zaludnienia:

Obszar I to obszar rolniczy, gdzie gęstość zaludnienia nie przekracza dzisiaj 30 osób na km. kw. Przesiedlenie na te tereny jest wyłącznie uzależnione od odbudowy rolnictwa.

Obszar II-gi ma charakter przemysłowo-rolniczego, na terenie którego gęstość zaludnienia wynosi od 70 do 140 osób na km. kw. Nie bacząc na to, że na obszarze tym zniszczono co najmniej 70% wielkich ośrodków miejskich (Wrocław, Gdańsk, Głogów i in.), obszar ten już dziś jest zamieszkały przez 65% ludności mieszkającej tam w 1939 roku. Do obszaru tego należą woj.: śląsko-dąbrowskie, wrocławskie i gdańskie. Rozwój ludności na tym obszarze jest uzależniony od odbudowy przemysłu miast.

Jak pracuje Gm. Spółdzielnia
Sam. Chł. w Pleszewie

W Pleszewie (pow. Jarocin) istnieje od dwóch lat Gminna Spółdzielnia Samopomocy Chłopskiej. Pierwszym jej organizatorem był p. Franciszek Adamczyk — obecny kierownik spółdzielni. Początki były skromne (zaczęto od 800 zł.), a dziś spółdzielnia posiada już kilkanaście milionów złotych w obrocie.

Przy spółdzielni istnieje przykładowe gospodarstwo w Turowach, przeszło 10 resztówek z 5-cioma gorzelniami. Spółdzielnia zakupiła z własnych funduszów cztery traktory, 1 komplet młocarni. Po wsiach istnieje 8 punktów skupu zboża, by rolnicy nie tracili czasu przy odstawianiu zboża.

Własnością spółdzielni są warsztaty kowalskie. Praca daje wyniki. Na wieczorze wigilijnym, zorganizowanym przez Zarząd zobrazowano, przy obecności wszystkich zatrudnionych w spółdzielni (ok. 100 osób), wyniki włożonych trudów.

Jako podarek gwiazdkowy od spółdzielni otrzymała stołówka ubogich w Pleszewie 2 owce, 50 kg. grochu i 5 kw. ziemniaków.

Oto fakty i cyfry, które mówią same za siebie. Więcej od szumnych haseł daje cicha, prosta a w tym przypadku jakże wdzięczna praca. (a)

KONFERENCJA POWIATOWA W CIECHANOWIE

W dniu 4 stycznia 1948 r. odbyła się konferencja powiatowa działaczy Polskiego Stronnictwa Ludowego z terenu powiatu Ciechanów. Na konferencję przybyli licznie starzy działacze ludowi, przybyli z odległych stron powiatu, aby odbudować PSL na swym terenie. Po referacie wygłoszonym przez przedstawiciela Zarządu Wojewódzkiego PSL, wywiązała się dyskusja na różne tematy będące zagadnieniami poważnymi dla pracy Stronnictwa powiatu Ciechanów.

Zmiana linii politycznej Stronnictwa nie była niespodzianką dla tereneu, który z wielką uwagą i pilnie śledził rozwój wypadków rozgrywających się w Stronnictwie. W rezolucjach uchwalonych na konferencji działacze PSL podkreślają, że bierność organizacyjna na ich terenie wypływała właśnie z obawy czy linia polityczna dawnego kierownictwa PSL-u była słuszną. Do nowej linii ustosunkowano się bardzo pozytywnie jako do tej, której żądały masy chłopskie z szeregów PSL.

Kolega **Milczarczyk** mówiąc o konieczności odbudowy Stronnictwa wspomniał o trudnościach, jakie wypłyną w związku z tym, że z jednej strony pozostała część chłopów, którzy jeszcze tkwią w błędach zasugerowani starą linią polityczną dawnego Kierownictwa, innych znów po ciężkich przejściach ogarnęła apatia i bierność, niechęć do pracy społecznej, będą więc duże trudności w ożywieniu życia politycznego wsi. Wypływa konieczność, jak gdyby jakiegoś ogólnego: moralnego i politycznego „rozgrzeszenia" dla wielu dawnych działaczy, ze strony obecnego kierownictwa PSL-u i ze strony Rządu — by można ich było włączyć w ramy pozytywnej pracy dla państwa.

Odnośnie trudności kol. Wynimko podkreślił, że:

„Mamy jednak moralny obowiązek organizowania się politycznie póki jest czas po temu — by przez to przyczynić się do dalszej budowy państwa i konsolidacji Ruchu Ludowego".

Kolega **Kucharski** wskazał na konieczność organizowania się, bo:

„Siedząc na uboczu, narażamy się na różne wpływy co w dalszej kolejności przynieść może złe skutki — trzeba koniecznie dogadać się z naszymi wczorajszymi przeciwnikami, trzeba przekonać ich naszą pozytywną pracą, byśmy wzajemnie nabrali do siebie zaufania.

Wtedy kiedyśmy się pierwszy raz organizowali bezpośrednio po wyzwoleniu Polski, to też szliśmy w dobrej wierze służenia ludowemu państwu i u podstaw naszych pragnień idących do PSL-u, leżało pragnienie dobra dla Ojczyzny — skończył kol. Szliter.

Życzeniem wszystkich działaczy jest by to wprzęgnięcie się w pozytywną pracę dla państwa nie było tylko przepraszaniem za dawne winy. Musi nastąpić wzajemne porozumienie i w ramach tego porozumienia chłopi PSL-owcy muszą znaleźć swoje miejsce bo — chłop jest warstwą w państwie najliczniejszą.

Dyskusję zamknął kolega **Paliński**, który stwierdził, że droga chłopa jest we wspólnym marszu z robotnikiem w realizowaniu radykalnego programu Polski Ludowej. Porozumiewać się trzeba, porozumienie nastąpi i w tych zakreślonych przez PKWN ramach państwowych, chłop i ten z PSL-u i ten z SL-u znajdzie dla siebie należne mu miejsce. Twórczą, pozytywną pracą wszystkich chłopów można będzie wiele rzeczy osiągnąć.

Wypowiedzi powyższe cechuje przewijająca się troska o dobro kraju, o dobro Stronnictwa i całego ruchu ludowego. Chłopi powiatu ciechanowskiego pragnęliby włączając się do ogólnego budownictwa ludowego państwa wziąć w tym budownictwie najszerszy udział jednak na gruncie wspólnego poszanowania się w realizowaniu radykalnego chłopskiego programu Polski Ludowej.

Konferencja powołała Tymczasowy Zarząd Powiatowy złożony z 15 starych działaczy ludowych, oraz uchwaliła następujące rezolucje.

REZOLUCJE

1. Chłopi powiatu ciechanowskiego zorganizowani w Polskim Stronnictwie Ludowym przez czas dłuższy trwali w bezczynności organizacyjnej, a to ze względu na krytyczny stosunek jaki zajęli do poprzednio stosowanej przez Mikołajczyka linii politycznej Stronnictwa. Dziś, kiedy Mikołajczyk ucieczką z kraju ujawnił niezbicie i zadokumentował złą wolę w stosunku do państwa polskiego i niezgodność swej linii politycznej odnośnie programu radykalnego ruchu ludowego — chłopi pow. ciechanowskiego z głębokim zadowoleniem i radością przyjmują fakt przestawienia Stronnictwa na tory twórczej pracy dla Państwa jako wyraz oddolnych dążeń chłopskich

2. Czołowi działacze i członkowie Polskiego Stronnictwa Ludowego wobec zmienionej sytuacji politycznej w Stronnictwie postanawiają podporządkować się całkowicie nowym Władzom Naczelnym PSL i wobec tego uchwalają podjąć pracę organizacyjną na terenie powiatu.

3. Chłopi powiatu ciechanowskiego postanawiają w pracy politycznej na terenie powiatu stosować wytyczne uchwalone przez Radę Naczelną Polskiego Stronnictwa Ludowego w dniu 16. XI. 1947 r. W szczególności nawiążą kontakt i współpracę ze Stronnictwami demokratycznymi, wezmą udział w pracach dla dobra Państwa i wsi w sensie pozytywnego ustosunkowania się do prac podjętych i prowadzonych przez społeczeństwo zgrupowane wokół Rządu.

4. Chłopi powiatu ciechanowskiego w poczuciu własnych wartości wynikających z dotychczasowego wkładu w dziedzinie budowy państwa ludowego żądają uwzględnienia słusznych postulatów chłopskich odnośnie reprezentacji wsi w spółdzielczości, samorządzie gospodarczym i terytorialnym, a w szczególności w Radach Narodowych.

LASKOWSKI STANISŁAW

Zwycięża chłopski rozum

Pierwsze tygodnie po ucieczce Mikołajczyka cechowała w terenie apatia i bierność, w którą popadła większość chłopów zorganizowanych w P. S. L.

Szczególnie na tych terenach, gdzie dotychczasowa praca PSL nie pogłębiła świadomości politycznej i ideowej chłopa i gdzie polegała ona głównie na zewnętrznych wystąpieniach i manifestacjach.

Wyjątkową martwotą odznaczał się powiat warszawski, na którym również zemściła się dotychczasowa polityka P. S. L.

Powiat warszawski w okresie największej koniunktury dla PSL liczył około 8 tysięcy członków. Różni to byli członkowie: podwarszawscy ogrodnicy t. zw. badylarze, warzywnicy z dalszych okolic i element inteligencko - robotniczy z licznych osad i miasteczek powiatu warszawskiego. Wśród tej masy członków niewielki tylko procent stanowili ludzie należycie uświadomieni i wyrobieni politycznie. Na powiecie bowiem pracą organizacyjną wówczas kierowali ludzie nie zrośnięci z tym powiatem i nastawieni wyłącznie na pracę zewnętrzną i efektowną. Dlatego też zebrania organizacyjne ograniczały się zwykle do demagogicznej frazeologii i jednostronnej krytyki naszej rzeczywistości oraz do omawiania i urządzania różnych poświęceń, opłatków itp. manifestacji.

I trzeba przyznać, że te „odpusty" na powiecie warszawskim na ogół się udawały, że PSL-owcom tego powiatu podobały się i piękne sztandary i liczna a głośna orkiestra i pokrzykiwania „precz" i „niech żyje".

Gorzej natomiast wyglądała właściwa praca organizacyjna, tj. pogłębianie świadomości politycznej, kursy ideowo-programowe, kursy instruktorskie czy konferencje dyskusyjne. Te prace dla dawnego kierownictwa nie przedstawiały żadnej wartości, to też nic w tym kierunku nie zrobiono.

Nic też dziwnego, że po dwuletniej takiej „pracy" nastąpiło w terenie pow. warszawskiego pewne spłycenie ideowe i organizacyjne. Nic też dziwnego, że ucieczka „Pana Prezesa" wpędziła tych ludzi w pewien stan oszołomienia i bierności

Nie długo to jednak trwało. I tu jak wszędzie zaczął zwyciężać przysłowiowy „chłopski rozum".

Zespoły wyrobionych i związanych od lat z Ruchem Ludowym chłopów zaczęły powoli, ale konsekwentnie myśleć nad wytworzoną sytuacją. Zaczęły również krytycznie patrzeć na dotychczasową pracę i poza szumną frazeologią, demogogicznym krzykactwem i trąbami orkiestry zobaczyli pustkę i wyrządzoną interesowi chłopskiemu i wsi szkodę. I po takiej ocenie dotychczasowej polityki zabrali się do roboty.

Początki były i trudne i skromne. Ale rzecz charakterystyczna — pracę rozpoczęli sami chłopi. Zarząd powiatowy jest czysto chłopski, prezydium zarządu jest wyłącznie chłopskie. Pomoc zarządu wojewódzkiego jest tylko dorywcza. Na powiecie warszawskim wreszcie rządzą się chłopi w swojej chłopskiej organizacji.

Obecnie reorganizują zarządy gminne i gromadzkie PSL.

Zwołują konferencje gminne, w których udział głównie biorą chłopi. Nie widać już na nich różnych kombinatorów i spryciarzy.

Jakże również odmienną od poprzednich jest atmosfera tych konferencji. Jaka troska przebija w obradach o Ruch Ludowy, interesy wsi i Państwa. Nie ma już demagogicznych wykrzykiwań i bezpłodnej krytyki. Jest natomiast jakieś głębokie zrozumienie, że zmarnowano dwa lata, które teraz trzeba odrobić i to w trudniejszych niż poprzednio warunkach.

Ostatnio odbyły się dwie konferencje w Rembertowie i gm. Cząstków, na które przybył zaproszony poseł St. Laskowski.

W blisko dwugodzinnych referatach kol. Laskowski przedstawił wyczerpująco sytuację polityczną i gospodarczą oraz nową drogę PSL realizującą właściwy ludowy program.

Szczególnie interesującą była konferencja w dniu 18. I. 1948, w gm. Cząstków, na którą przybyło ponad 60 działaczy z tej gminy, którzy po szczegółowym referacie posła Laskowskiego w dyskusji poruszyli szereg ciekawych problemów, jak sprawę wojny, jedności Ruchu Ludowego i akcji dawnej opozycji w PSL. Na wszystkie te pytania rzeczowo i przystępnie odpowiedział kol. Laskowski przytaczając nieznane na ogół szczegóły z umów jałtańskich i poczdamskich, jak też ciekawe szczegóły z rokowań PSL z partiami demokratycznymi w sprawie bloku wyborczego.

W końcowej dyskusji wziął również udział Wójt Gminy zapoznając zebranych z akcją elektryfikacji gminy oraz z kłopotami jakie ma gmina w związku z groźbą wylewu Wisły i brakiem obwałowań, bądź też złym stanem wałów. Wszyscy zebrani postanowili dołożyć wszelkich starań, by uzyskać elektryczność, apelując jednocześnie do posła Laskowskiego i władz o pomoc w tych sprawach.

Po wybraniu nowego zarządu gminnego PSL i uchwaleniu rezolucji solidaryzujących się całkowicie z nową linią PSL i uchwałami Rady Naczelnej z dnia 16. XI. 1947 r., zebranie zakończono późnym wieczorem w nastroju wzajemnego zaufania i z postanowieniem rzetelnej i uczciwej chłopskiej roboty, dla dobra Polski Ludowej w myśl zasad demokracji ludowej.

Konferencja powiatowa PSL
w Ostrowie Wielkopolskim

W dniu 22 grudnia ub. r. miała miejsce konferencja działaczy PSL w Ostrowie Wlkp. Delegat Zarządu Wojewódzkiego PSL w Poznaniu kol. Cichy Jan wygłosił referat organizacyjno-polityczny. W wyniku toczącej się po wysłuchaniu referatu ożywionej dyskusji postanowiono przystąpić do wznowienia działalności Kół i zwołania statutowego zjazdu powiatowego. Ponadto zebrani postanowili propagować wśród mas chłopskich wzmożenie czytelnictwa prasy ludowej.

Tymczasowy Zarząd Powiatowy wybrano w składzie: Grzelak Stanisław z Fabianowa — prezes. Wasilewski Józef z Biniewa — sekretarz, Szewczyk Stanisław z Huty — skarbnik, Moś Piotr, adwokat z Ostrowa — I wiceprezes i Swientek ze Slaborowic — II wiceprezes.

Na zakończenie uchwalono rezolucję, popierającą wytyczne polityki władz naczelnych Stronnictwa. (a).

We Wszemborzu pow. Września otwarto ostatnio filię sklepu kolonialno-spożywczego Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej w Borzykowie.

KOMUNIKAT

Sekretariat Naczelny Polskiego Stronnictwa Ludowego unieważnia wszystkie „Cegiełki na Fundusz P. S. L.", wydane przez poprzednie kierownictwo PSL. W związku z tym Sekretariat Naczelny prosi posiadaczy tych „Cegiełek" o zwrócenie ich Sekretariatowi Naczelnemu, za pośrednictwem sekretariatów wojewódzkich lub powiatowych.

Jednocześnie Sekretariat Naczelny komunikuje, że została wydana nowa seria „Cegiełek", które są ponumerowane i oznaczone literą B, celem wyraźnego odróżnienia jej od poprzedniej serii. Nowe „Cegiełki można nabywać w sekretariatach wojewódzkich i powiatowych.

W końcu Sekretariat Naczelny P. S. L. ostrzega, że winni rozsprzedaży starych „Cegiełek", wydanych przez b. kierownictwo P. S. L., będą pociągnięci do odpowiedzialności sądowej.

Warszawa, dnia 15 stycznia 1948 r.

PSL w pow. częstochowskim włącza się w rytm pracy Kielecczyzny

Po przeszło rocznej drzemce organizacyjnej dzień 6 stycznia 1948 r. będzie niewątpliwie dla PSL w powiecie częstochowskim datą przełomową. Licznie zgromadzeni w tym dniu najwybitniejsi działacze PSL z całego powiatu radzili gorąco nad niedawną przeszłością swojego stronnictwa, jego teraźniejszością i przyszłością. Zgodnie stwierdzono, że mikołajczykowska linia polityczna przyniosła dużo szkód nie tylko dla stronnictwa, ale dla całej Wsi i Polski.

Padały słowa ostrego chłopskiego potępienia, ale nie to było najważniejsze. Z całą determinacją i ttwardą chłopską wolą szukali najwłaściwszych dróg i środków, jakby najszybciej i najskuteczniej szkody te odrobić, naprawić.

W związku z tym uznano za pilną potrzebę zgromadzenie szeregów PSL w powiecie i bezwłoczne uaktywnienie wszystkich zdrowych jego ogniw, rozumiejąc, że stanowi to nieodzowny warunek, od wypełnienia którego zależy stopień i tempo, w jakim wieś częstochowska wkraczać będzie na nową drogę, wytyczoną przez obecne władze PSL, a ubijaną twórczą pracą i przyjaznym współdziałaniem ze wszystkimi stronnictwami demokratycznymi dla dobra Polski i demokracji ludowej.

W tym też celu powołano nowy Zarząd Powiatowy w składzie: prezes — Marszałek Zygmunt — Częstochowa, wiceprezesi — Ligudziński Wojciech — gmina Mykanów i Księżarek Jakub — gmina Kuźniczka, sekretarz — Rygał Józef — Częstochowa, skarbnik — Szostek Władysław — Częstochowa, Członkowie: Krzemiński Franciszek — gmina Miedźno, Mania Jan — gmina Rembielice Królewskie i Brączek Wojciech — gmina Rędziny.

Nowopowołany Zarząd otrzymał od zebranych między innymi następujące wytyczne:

— PSL w powiecie częstochowskim, tak jak całe obecne PSL w Polsce, postawą swą i pracą będzie systematycznie i konsekwentnie pogłębiało i utrwalało sojusz chłopsko-robotniczy, jako podstawę realizacji zasad demokratyzacji ludowej.

— Zagadnienie przyjaźni polsko-radzieckiej nie jest li-tylko sprawą obustronnych sentymentów, lub przeszłościowych urazów, ale jest zagadnieniem naszego być, albo nie być. Świadomi tego członkowie PSL pow. częstochowskiego włączają do programu swojej działalności obowiązek pogłębiania i upowszechniania tej idei na całej wsi polskiej.

— Współpracując ze stronnictwami robotniczymi dołożyć wszelkich starań, by przywrócić jedność Ruchu Ludowego, co w konsekwencji winno doprowadzić do połączenia ze Stronnictwem Ludowym.

Realizacja tej jedności winna być kontynuowana poprzez zacieśnianie współpracy i jednoczenie wysiłków.

Obecni na konferencji delegaci Wojewódzkiego Zarządu PSL kol. kol.: Poniecki Czesław i Janicki Stanisław z Kielc opuszczali Częstochowę z głęboką wiarą, że powiat ten przyswoi sobie szybko ogólny rytm pracy PSL całej Kielecczyzny i że referaty, jakie wygłosili, znalazły tam odzew w całej rozciągłości.

WŁADZE POWIATOWE PSL W POWIECIE SANDOMIERSKIM

W dniu 15 stycznia b. r. odbyła się w Sandomierzu pierwsza konferencja działaczy PSL z całego powiatu.

W Nr 4 umieściliśmy obszerne sprawozdanie W uzupełnieniu tego sprawozdania podajemy skład nowopowstałego Zarządu Powiatowego. prezes — Smoła Stanisław — gmina Dwikozy, Błasiak Jan — gm. Łoniów, Kołacz Feliks — gm. Wilczyce, Lipiec Feliks — gm. Obrazów, Wiśniewski Stanisław — gm. Dwikozy, Sokalski Jan — gm. Zawichost, Kondek Józef — gm. Wiśniowa, Misiuda Józef — Samborzec, Bokwa Jan — gm. Pokrzywnica.

Twardy i nieustępliwy jest chłop pomorski

Z Wojewódzkiej Konferencji w Bydgoszczy

Twardy i nieustępliwy jest chłop pomorski, zaprawiony w walkach z odwiecznym wrogiem — niemczyzną — przez długie lata panowania pruskiego na ziemi pomorskiej. Nie uległ też i przemocy hitlerowskiej, co trupem kładła każdego wybitniejszego działacza polskiego na Pomorzu, a wyzuwając z ojcowizny, posłała na poniewierkę i tułaczkę dziesiątki tysięcy ludzi.

Twardy i nieustępliwy chłop pomorski, umiejący cenić walory organizacji zawodowych i politycznych, potrafił wychować tysiące wypróbowanych bojowników ruchu ludowego w okresie walki z sanacją i endecją i stworzyć na Pomorzu scementowaną i sprawną organizację polityczną — przedwojenne Stronnictwo Ludowe, ogromadzające w swych szeregach świadomych i karnych członków.

Twardy i nieustępliwy chłop pomorski od pierwszej chwili, gdy zwycięski pochód Armii Radzieckich i żołnierzy polskch uwolnił Ziemię Pomorską od okupanta, stanął do pracy nad odbudową zniszczonych gospodarstw w szlachetnym wyścigu z uruchomiającymi liczne warsztaty pracy robotnikami i inteligencją pracującą.

Spokój i wytężoną pracę na Pomorzu zamącił niesławnie Mikołajczyk, wtrącając szeregi chłopskie, nawykłe do karności organizacyjnej i zaufania do przywódców, w głęboką rozterkę duchową. Wyolbrzymiając nieuniknione, błędy, zdołał Mikołajczyk zasiać ziarno nieufności i zwątpienia w duszach chłopskich.

Chłop pomorski znalazł się w głębokiej kolizji, bo z drugiej strony z właściwym sobie realizmem ocenił wysiłki, wkładane w budownictwo nowej Polski demokratycznej. To też z prawdziwą ulgą przyjęto na Pomorzu hasła rzucone przez Lewicę PSL. Gdy zaś i uchwały Rady Naczelnej PSL, podjęte w listopadzie ub. roku, wytknęły nowe drogi dla Stronnictwa i jego zwolenników, zdecydowanie opowiedziały się za nimi szeregi chłopskie, zgromadzone w PSL na Pomorzu.

×

Przegląd wysiłków organizacyjnych i właściwą ocenę nastrojów terenu dała konferencja Wojewódzka PSL, która odbyła się w Bydgoszczy w dniu 18 stycznia b. r., przy licznym udziale delegatów z 15 powiatów i plenum Zarządu Wojewódzkiego.

Po referatach wygłoszonych przez przedstawicieli naczelnych władz Stronnictwa, Wiceprezesa NKW pos. Czesława Wycecha i inspektora organizacyjnego Wacława Niedka, oraz prezesa Zarządu Wojew. w Bydgoszczy Romualda Wasilewskiego i sekretarza Zarządu Wojew. Włodzimierza Kowalskiego, w całodziennych obradach, rezygnując z przerwy obiadowej, omówiono w szczegółowej i żywej dyskusji całokształt spraw, związanych z życiem PSL na Pomorzu.

Liczni przemawiający nie mieli wątpliwości, że tylko sojusz państw słowiańskich ze Związkiem Radzieckim na czele osłonić może Polskę przed nową germańską agresją, zapewni spokojny byt i pewne jutro. W twardych słowach potępiali rozbijacką i szkodliwą dla wsi i państwa robotę mikołajczykowskiego kierownictwa PSL, uznając za jedynie słuszną drogę, wytkniętą przez Radę Naczelną PSL w dniu 16.XI.47. Nie mieli też wątpliwości, że tylko droga współpracy stronnictw ludowych w oparciu o sojusz robotniczo-chłopski gwarantuje społeczny i gospodarczy rozkwit Polski i dobrobyt mas pracujących.

REZOLUCJE

Wszystkie te wypowiedzi znalazły wyraz z uchwalonych na zakończenie obrad rezolucjach, które głoszą m. in.:

„My Ludowcy Pomorza, członkowie PSL, solidaryzujemy się całkowicie z nową linią PSL nakreśloną przez Radę Naczelną i NKW PSL po haniebnej ucieczce Mikołajczyka.

Potępiamy działalność Mikołajczyka jako prezesa PSL a zwłaszcza:

a) nadużywanie przez niego osobistego wpływu na członków Rady Naczelnej i NKW i wyzyskiwanie tego wpływu dla celów swojej polityki, szkodliwej w skutkach dla wsi i Państwa.

b) wypaczenie linii współpracy z blokiem demokratycznym, uchwalonej przez styczniowy Kongres PSL, — na linię opozycji i walki przeciw demokracji i Polsce Ludowej;

c) dążenie do zaprzedania ruchu ludowego w służbę i na wysługi resztkom reakcji krajowej i zagranicznej oraz ulegania wpływom podziemia politycznego;

d) robienie najdalej posuniętych wysiłków, celem rozbicia współpracy i pokłócenia ze sobą partii robotniczych i rozbicia sojuszu chłopsko-robotniczego;

e) zatajenie największej doniosłości dokumentu w sprawie granic na Odrze i Nysie;

f) wysługiwanie się ambasadorom anglosaskim, a robienie wszystkiego by nas pokłócić ze Związkiem Radzieckim i bratnimi słowiańskimi narodami.

— Oto łańcuch niechlubnych poczynań Mikołajczyka, ukoronowanych zdradą Polski i narodu — ucieczką z kraju i oddaniem się na służbę anglosaskich imperialistów.

Odwróciwszy się raz na zawsze z pogardą od tego, który pragnął skierować na bezdroża opozycji całe Polskie Stronnictwo Ludowe i pogrążyć nas w odmęcie walki z bratnimi szeregami chłopów i robotników, my — członkowie PSL z terenu Pomorza przypominamy, że:

a) w pierwszych godzinach po oswobodzeniu naszego terenu przez zwycięskie wojska polskie i radzieckie, stanęliśmy do twórczej pracy przy organizowaniu aparatu państwowego i życia gospodarczego;

b) robiliśmy wszystko, co było w naszej mocy, ażeby uchronić i zabezpieczyć opuszczone i porzucone mienie poniemieckie i rodaków, wywiezionych do obozów lub na roboty;

c) włożyliśmy największy wysiłek, ażeby odbudować zniszczone warsztaty rolne, zorganizować związki i spółdzielczość Samopomocy Chłopskiej, Rady Narodowe na wszystkich szczeblach, wnosząc do nich zgodną twórczą współpracę;

d) wnieśliśmy do akcji budowy nowej Polski Ludowej wielki aktywny wysiłek wszystkich starych i wypróbowanych bojowników, zaprawionych w walce z kołtuństwem sanacyjno - endeckim, w walce o wolność Demokracji i poszanowanie człowieka.

Wyrażając gorące pragnienie, ażeby to wszystko, co nas podzieliło z obozem Demokracji Ludowej, poszło w zapomnienie — jak koszmarny sen — stajemy ramię przy ramieniu z ludowcami z bratniego Stronnictwa Ludowego do szlachetnej twórczej pracy na wsi, do szlachetnej rywalizacji o to, kto lepiej, szybciej i wyżej podźwignie dobrobyt całej wsi i całej Polski. Stajemy szczerze do współpracy ze Stronictwami Demokratycznymi w dziele budowania ustroju Demokracji Ludowej i wzywamy wszystkich członków i sympatyków PSL do najwyższego wysiłku w pracy dla dobra odrodzonej Polski Ludowej.

Konferencja Wojewódzka PSL w Lublinie

Lubelszczyzna jeszcze przodować będzie

W czarną noc okupacji niemieckiej teren Lubelszczyzny pulsował gorączkowym życiem podziemnym. Płonęły żywym ogniem wsie polskie, palone przez okupanta w odwet za bohaterski opór chłopów lubelskich. Płonęły z ręki polskiej gospodarstwa, obsadzone przez Niemców - kolonistów. Wspomnienia walk Batalionów Chłopskich, pierwszych bitew stoczonych przez chłopa - żołnierza z okupantem stoją żywo w pamięci ludzkiej, a kopczyki mogilne znaczą ślady marszów, potyczek i walk.

Jeśli w okresie przedwojennym ruch ludowy na Lubelszczyźnie rozwijał się żywo i nieustępliwie walczył o prawa chłopskie, to okres walk i pracy podziemnej scementował i utrwalił zręby organizacyjne ruchu, postawę niezłomności i poczucie siły.

Gdy sztandary wolności załopotały nad Lubelszczyzną, stał się Lublin stolicą wolnej Polski — stąd poszły na kraj cały hasła Manifestu Lipcowego, a odrodzone życie pulsowało najżywszym tętnem. W parę miesięcy później, gdy ofensywa styczniowa Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego uwolniła resztę kraju, a Rząd Rzeczypospolitej osiadł w Warszawie, zapadła powoli nad ziemią lubelską senna codzienność.

Okres mikołajczykowski potężnie zaciążył nad ruchem ludowym w Lubelszczyźnie. Nie mógł się pogodzić chłop lubelski, uczestnik walk partyzanckich z najeźdźcą hitlerowskim, radosnym sercem i krzepką dłonią biorący później czynny udział w likwidacji magnackich latyfundiów i świadek narodzin nowej Polski w murach Chełma i Lublina — nie mógł się pogodzić z dyktowaną mu postawą bierności i opozycji. Gdy Lewica PSL podjęła swe pierwsze walki z mikołajczykowskim kierownictwem w PSL, żywy oddźwięk znalazła w Lubelszczyźnie

Te wszystkie wspomnienia cisnęły się nieodparcie uczestnikom wojewódzkiej konferencji odrodzonego Polskiego Stronnictwa Ludowego, która odbyła się w dniu 15 stycznia b. r. w Lublinie.

Na konferencję przybyli przodownicy pracy politycznej Stronnictwa z dziesięciu powiatów łącznie z członkami Zarządu Wojewódzkiego w Lublinie. Wiceprezes NKW PSL poseł Czesław Wycech w swym referacie dotknął wszystkich spraw i myśli, nurtujących w umysłach i duszach chłopskich, rozjaśnił niejedną wątpliwość, czy zwątpienie, utwierdził w wierze w słuszność i celowość dróg, na jakie weszły szeregi chłopskie, ogromadzone dokoła PSL na nowym etapie, zapoczątkowanym przez Lewicę P. S. L., a potwierdzonym przez Radę Naczelną Stronnictwa w trudnych dniach listopada 1947 roku.

Wielogodzinna dyskusja wyczerpująco naświetliła wszystkie potrzeby i trudności organizacyjne, polityczne i gospodarcze terenu, wykazała zarazem, że przeświadczenie o konieczności mobilizacji wszystkich sił chłopskich w budowaniu ustroju demokracji ludowej w Polsce, opartej na zrębach zgodnej współpracy chłopsko - robotniczej, jest nieodpartą koniecznością. Że poprzez własny wzmożony wysiłek w odbudowie kraju, a wsi w szczególności, zdobywają i zdobywać będą chłopi prawa do pełnego udziału w życiu państwa i prawa do decydowania o przyszłości wespół ze światem robotniczym i inteligencji pracującej.

Dużo życzliwych akcentów znalazła sprawa zapowiedzianej współpracy z bratnim Stronnictwem Ludowym. Tradycje zjednoczonego ruchu ludowego żywsze są na Lubelszczyźnie, niż gdzie indziej, tym bardziej więc zbliżenie obu odłamów chłopskich na drodze wspólnej pracy dla dobra wsi i państwa gorąco zostało przyjęte.

W końcowej części zebrania ustalono terminy zjazdów powiatowych, zapowiadających się żywo i gromadnie.

Z wiarą w słuszność swej drogi i z ufnością w lepsze jutro rozjeżdżali się delegaci do domów, przyrzekając nie szczędzić sił w pracy nad odbudową odrodzonego Stronnictwa

CO SŁYCHAĆ W CAŁYM KRAJU

POLSKA DELEGACJA RZĄDOWA U STALINA i SZWERNIKOWA

Wizyta polskich ministrów pogłębi przyjaźń polsko-radziecką

Jak już donosiliśmy — w Moskwie bawi polska delegacja rządowa w celu przeprowadzenia rokowań handlowych.

16 stycznia premier rządu radzieckiego J. W. Stalin i min. spraw zagran. W. M. Mołotow przyjęli premiera J. Cyrankiewicza, wiceprem. Gomułkę i min. Minca.

W tym samym dniu prem. Cyrankiewicz złożył na Kremlu wizytę przewodniczącemu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Mikołajowi Szwernikowi.

19.I premier Cyrankiewicz i ambasador RP. w Moskwie wydali przyjęcie dla członków rządu radzieckiego, generalicji, wyższych urzędników Min. Spraw Zagran. i Handlu Zagranicznego, przedstawicieli świata kultury, przedstawicieli państw obcych i prasy. Delegacja polska przyjmowana jest w Moskwie niezwykle serdecznie. Wizyta polskich ministrów przyczyni się do jeszcze większego pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej.

Przyjaźń ta zrodziła się z poczucia wspólnoty w złej doli i w niebezpieczeństwie. Dziś rozwija się w poczuciu wspólnych interesów, wspólnej odbudowy gospodarczej i obrony pokoju i bezpieczeństwa.

NAJDROŻSZE I NAJTAŃSZE MIASTA W POLSCE

Ogłoszony na dzień 15.I wykaz cen wolnorynkowych artykułów żywnościowych, opracowany przez Biuro Cen Min. Przemysłu i Handlu, pozwala nam na zorientowanie się w cenach poszczególnych artykułów w różnych dzielnicach Polski.

Chleb żytni 80 proc. najtańszy jest obecnie w Częstochowie — 30 zł. oraz w Radomiu — 33 zł. W Warszawie, Olsztynie i Koszalinie 1 kg chleba kosztuje 39 zł. Najdroższy jest chleb w Sielcach — 40 zł.

Masło śmietankowe utrzymuje się w całym kraju na poziomie ok. 600 zł. Natomiast spore różnice zachodzą w cenach mleka. W Białymstoku mleko kosztuje 25 zł. za litr, w Radomiu — 50 zł. Ta rozpiętość cen zależy od charakteru poszczególnych okręgów; wyższe ceny są w okręgach przemysłowych, niższe w rolniczych.

Świeża słonina najtańsza jest w Częstochowie, Zamościu i Radomiu, gdzie kosztuje 300 zł. We Wrocławiu, Poznaniu i Koszalinie kosztuje 350 zł. za kg, a w Katowicach — 360 zł. Schab waha się od 240 zł. za 1 kg w Białymstoku, Częstochowie, Kielcach i Radomiu do 310 zł. w Katowicach i Szczecinie. Mięso wołowe od 166 zł. (Bydgoszcz) do 210 zł. (Katowice, Gdańsk i Wrocław).

Jajka kosztują w Zamościu, Lublinie, Olsztynie i Białymstoku po 17 — 19 zł. za sztukę, w Kielcach, Łodzi i Poznaniu — po 25 zł.

Duże wahania obserwuje się w cenach ziemniaków. Kosztują one w Białymstoku 600 zł. za 100 kg, w Kielcach 750 zł., a w Rzeszowie 1100 zł. Jeszcze wyższe ceny są na Śląsku, ze względu na niedostateczną miejscową podaż ziemniaków; — masy pracujące tego okręgu są jednak wystarczająco zaopatrzone w ziemniaki po cenach sztywnych przez Fundusz Aprowizacyjny.

Jak wynika z wykazu — największe wahania zachodzą między cenami mleka i ziemniaków. Najtańsze są miasta w okręgach rolniczych, najdroższe — w przemysłowych. Najdroższym miastem w Polsce nie jest Warszawa, a raczej Katowice i Wrocław.

WSPÓLNA ELEKTROWNIA POLSKO - CZESKA POWSTANIE KOŁO OŚWIĘCIMIA

Na podstawie wspólnej umowy polsko-czechosłowackiej wybudowane zostaną w przyszłości wspólnym wysiłkiem elektrownie, które wytwarzać będą prąd elektryczny na wspólny użytek obu krajów. Pierwsza taka elektrownia powstać ma w Dworach k. Oświęcimia. Produkcja prądu ma wynosić 120 tys. kilowatów; połowa wytworzonego prądu przeznaczona będzie dla zakładów przemysłowych w Czechosłowacji, połowa zaś dla polskich fabryk gumy i benzyny syntetycznej. Plany budowy elektrowni opracowali wspólnie inżynierowie polscy i czechosłowaccy.

NOWY MINISTER POCZT i TELEGRAFÓW

Dnia 16 stycznia ustąpił ze stanowiska Poczt i Telegrafów dr. Józef Putek.

Na wniosek Prezesa Rady Ministrów Prezydent R. P. mianował ministrem Poczt i Telegrafów Wacława Szymanowskiego, prof. Uniw. Wrocławskiego. Min. W. Szymanowski jest członkiem S. L.

Jako wybitny naukowiec, wykładał fizykę w Instytucie Fizyki Akademii Nauk w ZSRR 1934—1937), a od 1939 r. na Uniw. Pittsburskim (USA). W odrodzonej Polsce prof. Szymanowski pracował przy organizacji Uniw. Wrocławskiego.

100 TYS. GŁOŚNIKÓW W 1948 R.

21 stycznia obradowała Komisja Propagandowa Sejmu, pod przewodnictwem pos. Wągrowskiego (PPR). Na porządku dziennym był plan pracy Komisji na rok 1948.

Komisja uchwaliła poparcie dla wniosku Polskiego Radia wybudowania 100-kilowatowej krótkofalówki, która będzie miała za zadanie szerzenie wiadomości o Polsce zagranicą.

Ponadto Komisja powzięła uchwałę o konieczności budowy i instalacji w rb. — 100 tysięcy głośników.

WYCIECZKA POLONII KANADYJSKIEJ

Z Kanady nadeszła wiadomość, że w końcu kwietnia br. przybędzie do Polski wycieczka Polonii kanadyjskiej w liczbie ok. 150 osób, celem zwiedzenia Międzynarodowych Targów Poznańskich.

KONGRES ZWIĄZKU ZAWODOWEGO KOLEJARZY

Dnia 12. I. br. odbył się w sali „Roma" w Warszawie 3-ci po wojnie Kongres Związku Zawodowego Kolejarzy, gromadząc ponad 1300 delegatów z całego kraju.

NAGŁY ZGON KSIĘDZA PRZY OŁTARZU

W Żernikach (pow. Żnin) zmarł nagłą śmiercią w czasie pełnienia obowiązków kapłańskich ks. dziekan Wł. Kordziński, proboszcz parafii żernickiej.

Po wygłoszeniu kazania ks. Kordziński podszedł do ołtarza celem dalszego kontynuowania Mszy Św. Nie zdradzał żadnych objawów choroby; nagle, po zaintonowaniu „Credo", upadł do tyłu, uderzając głową o stopnie ołtarza. Natychmiastowy ratunek nic już nie pomógł. Przybyły lekarz stwierdził śmierć na udar serca.

Zmarły miał 76 lat, a parafią żernicką administrował przez lat 40.

Zagranica o Polsce

„HUMANITÉ" POTĘPIA WYSTĄPIENIE BLUMA

Leon Blum ogłosił w „Populaire" artykuł, kwestionujący zachodnie granice Polski. Artykuł ten wywołał niesmak i oburzenie we francuskich kołach politycznych i dziennikarskich. Na łamach „Humanité" odpowiedział Blumowi Pierre Herve.

„Blum proponuje — pisze Herve — aby traktowano Śląsk jako terytorium niemieckie. Występując w roli „szlachetnego apostoła" Blum proponuje, aby Śląsk, podobnie jak Zagłębie Ruhry, został poddany kontroli międzynarodowej. Rzecz oczywista, że politycy, którzy występują jako zwolennicy rewizji wschodnic granic Niemiec, nie są adwokatami interesów Polski i Francji. Leon Blum jest obrońcą polityki Trumana, polityki niemieckiego rewizjonizmu. Wie on dobrze, że Polacy, a wśród nich polscy socjaliści, nie pójdą na żaden przetarg".

DZIENNIKARZ KANADYJSKI O POLSCE

Znany dziennikarz i publicysta kanadyjski. R. A. Davies, wygłosił w Londynie odczyt o swej podróży po Polsce, Czechosłowacji i Jugosławii. Mówiąc o Polsce p. Davies stwierdził entuzjazm i rozmach, z jakim ojczyzna nasza odbudowuje się.

„Polska — powiedział — spowita jest dymami fabryk i przepojona wiarą w przyszłość. Kraj ten stanie się wkrótce krajem największego dobrobytu w Europie".

Davies podkreślił niechęć i obawę z jaką każdy Polak patrzy na odbudowę militaryzmu niemieckiego w strefach anglosaskich.

GRANICA NA ODRZE I NYSIE — POZA DYSKUSJĄ

Na kongresie ludowym w Bremie w obecności ok. 1000 delegatów 4 partii niemieckich przemawiał przedstawiciel Socjalist. Partii Jedności, Otto Grotewohl. Mówca wystąpił przeciwko atakom niemieckich polityków na granicę polsko-niemiecką, dowodząc, że linia graniczna Odra — Nysa została postanowiona w Poczdamie i nie może stanowić przedmiotu dyskusji dla Niemców. Utrata ziem na wschód od Odry jest wyrównaniem rachunku jaki Niemcy muszą spłacić za bezwolne podporządkowanie się zbrodniczej polityce Hitlera.

„NEW YORK TIMES" O WARSZAWIE

Z okazji trzeciej rocznicy wyzwolenia Warszawy nowojorski dziennik „New York Times" zamieścił obszerną korespondencję o polskiej stolicy. Warszawski korespondent pisma przypomina, że przed 3 laty, bezpośrednio po wyzwoleniu miasta, Prezydent Bierut nie zawahał się — mimo olbrzymich zniszczeń — przywrócić go znowu do godności stolicy, przenosząc tu Tymczasowy Rząd Polski. Po 3 latach olbrzymich wysiłków można stwierdzić, że nowa Warszawa jest przykładem wytrwałości, pracowitości i przedsiębiorczości narodu polskiego, a liczba blisko 600 tys. mieszkańców stolicy — pomnikiem jej woli życia i odbudowy".

W III rocznicę styczniowej ofensywy.

Ofensywa, która nas ocaliła

Tajny plan Himmlera zagrażał nam wyniszczeniem

Wydział zagraniczny Polskiego Czerw. Krzyża ujawnił w ub. tygodniu szereg tajnych dokumentów z niemieckich archiwów, dotyczących spraw polskich. Z pośród tych dokumentów na specjalną uwagę zasługuje tajny memoriał Himmlera, zawierający wytyczne dla niemieckiej polityki narodowościowej na terenach okupowanych.

W memoriale tym Himmler domaga się rozbicia narodów słowiańskich na jak najbardziej zróżniczkowane części i odłamy, dla tym łatwiejszego rządzenia nimi. „Kilka uwag o traktowaniu obcych narodowości na wschodzie" (taki tytuł nosi memoriał) zajmuje się przyszłym losem t. zw. „Generalnej Gubernii".

Generalny kat niemiecki planował wyławianie z G. G. elementu „rasowo wartościowego" i przesyłanie do Niemiec celem całkowitej asymilacji. W tym celu dokonywano by corocznego selekcjonowania dzieci od lat 6 do 10; — dzieci „pełnowartościowe rasowo" miały być wywożone do Niemiec i tam, po zmianie nazwiska, podawane intensywnej germanizacji.

W dziedzinie szkolnictwa memoriał Himmlera postanawiał: — „Nie-niemiecka ludność wschodu nie będzie posiadać żadnej szkoły poza 4-klasową szkołą powszechną... Celem tej szkoły będzie nauczanie rachowania do 500, podpisania się oraz wpajania zasady, że posłuszeństwo Niemiec jest przykazaniem boskim... Umiejętności czytania nie uważam za pożądaną. Op[illegible] takiej szkoły nie będzie zasadniczo na wschodzie żadnej innej".

Rodzice, pragnący dać swym dzieciom wyższe wykształcenie, musieliby składać w tym celu odpowiednie podania do wyższych instancji SS. Podania były by rozpatrywane z punktu widzenia rasowego, a w wypadku pozytywnej odpowiedzi odbierano by dziecko rodzicom i wysyłano do Niemiec. — „W ten sposób — przewiduje Himmler — rodzice w obawie utraty dziecka nie będą starać się o zapewnienie im lepszego wykształcenia. Tym samym odpadnie niebezpieczeństwo, że ten wschodni gatunek podludzi może otrzymać przez jednostki dobrej krwi niebezpieczną dla nas warstwę przywódców".

W zakończeniu memoriału dowódca SS przewidywał, że w wyniku tej polityki ludność „Generalnej Gubernii" już około r. 1950 składać się będzie wyłącznie z „małowartościowego elementu tubylczego".

Element „rasowo najwartościowszy" miał być zniemczony, a element niebezpieczny dla narodu i państwa niemieckiego — wyniszczony. „Reszta ludności — według zapowiedzi Himmlera — jako naród roboczy, pozbawiony warstwy kierowniczej, dostarczać będzie robotników do ciężkich robót... nie posiadając własnej kultury i pozostając pod surowym kierownictwem niemieckiego narodu".

Los, jaki hitleryzm zamierzał nam zgotować w wypadku swego zwycięstwa, można ująć w trzech słowach: wyniszczenie, zniemczenie i niewolnictwo.

Zwycięstwo przypadło jednak nie siłom zniszczenia i przemocy, ale siłom wolności i demokracji. W styczniu 1945 r. ruszyła z nad Wisły ofensywa, która w straszliwym uderzeniu odrzuciła niemieckie dywizje za Odrę i Nysę. Polska nie tylko nie stała się kolonią dla imperializmu niemieckiego, lecz przeciwnie: — w wyniku zwycięstwa wróciła na stare, prasłowiańskie Ziemie Odzyskane. Himmler, autor planu zagłady narodu polskiego, zginął; — naród polski żyje i rozwija się. W roku 1950 będzie z pewnością wyglądał zupełnie inaczej, niż w „wizjach" Himmlera.

Naród polski uniknął zagłady. Naród polski ocalał. Ocalenie swoje zawdzięcza — bezspornie — wielkiemu zwycięstwu Armii Czerwonej i Wojska Polskiego, które wyparły wroga z ziem polskich.

Warto, abyśmy przypomnieli sobie o tym w III rocznicę zwycięskiej styczniowej ofensywy, my, którzy często tak łatwo zapominamy...

POZNAJMY WSZYSTKO

KAZIMIERZ MAJ

Chłopi a obrona kraju

Między formami organizacji sił obronnych a porządkiem społeczno - ekonomicznym, politycznym i kulturalnym istnieje ścisły związek. Piechota stanowiła podstwę organizacji wojska za czasów wczesnopiastowskich. Mieszko I i Bolesław Chrobry przy pomocy właśnie piechoty prowadzili zwycięskie boje z Niemcami. Piechota składała się z chłopów, którzy stanowili wtedy jako całość klasę ludzi wolnych. Jak zatem widzimy, okresowi piechoty w dziejach wojskowości polskiej odpowiada okres wolności społecznej chłopów. Pierwsze formy poddaństwa chłopów zaczęły się wytwarzać w czasach, kiedy w organizacji wojska na pierwsze miejsce wysunęła się jazda. Z konnych drużyn rycerskich powstała szlachta, na rzecz której dokonywane były nadania w postaci wsi wraz z ludnością. Istnieje pogląd, że pierwszymi wojami walczącymi na koniach byli chłopi — kmiecie. Fakt posiadania koni i używania ich w wojsku przez chłopów stwarzał w organizacji obrony kraju warunki uprzywilejowane, co w dalszej konsekwencji doprowadziło do wyosobnienia się tej grupy ludzi, jako zamkniętej kasty społecznej.

W okresie częściowego powrotu w organizacji wojska do formacji pieszych w postaci np. piechoty wybranieckiej wystąpiła u nas kwestia chłopska w literaturze politycznej. Modrzewski, Skarga, Leszczyński i inni wskazywali na konieczność zajęcia się sprawą poprawy sytuacji gospodarczej i społeczno - politycznej chłopów. Tadeusz Kościuszko w planach swoich organizacji wojska zwracał szczególniejszą uwagę na piechotę. Kościuszkowskie uniwersały w sprawie chłopskiej miały zatem swe źródło obok filozofii społecznej, którą Kościuszko wyznawał, w nowych poglądach na organizację formacyj wojskowych.

Okres uwłaszczenia chłopów zbiega się z reformami w wojsku idącymi w kierunku tworzenia piechoty jako jednej z głównych formacji armii. Ciekawych danych w przedmiocie związku zachodzącego między organizacją wojska a stosunkami społeczno - politycznymi dostarczają nam doświadczenia polskie po pierwszej wojnie światowej. Wiadomo, że był przerost u nas pułków kawaleryjskich i wiadomo, że korpus oficerski tych pułków rekrutował się głównie spośród synów ziemiańskich. W szkołach szkolących oficerów jazdy również ten element przeważał. W niektórych z nich istniały specjalne obyczaje, jakby kodeks, które uznawały, jako ludzi z towarzystwa tylko tych, którzy mogli się wylegitymować herbem. Na kilka lat przed wojną organizowano też u nas wbrew zasadom konstytucji formacje wojskowe, do których przyjmowano tylko sztachtę, a takimi były oddziały wojskowe, w których służbę odbywała szlachta zagrodowa. W akcji tworzenia u nas elity politycznej, co szczególniej wystąpiło w Polsce po 1926 roku, występowały dwa źródła sił społecznych. Pierwsze źródło stanowiła kasta ziemiańska, szlachecka a drugie związki byłych wojskowych z grupą legionową na czele. Te to dwie grupy bardzo do siebie zbliżyły się po zjeździe szlachty w Nieświeżu i Dzikowie z udziałem przedstawicieli tzw. grupy „pułkowników", stanowiącej trzon główny ówczesnego Związku Legionistów. Działacze polityczni z tego obozu mający plebejuszowskie nazwiska zmieniali je na inne, brzmiące „po szlachecku". Niektórzy z nich ulegalizowali jako swe nazwiska pseudonimy z czasów konspiracji, inni znów używali jednocześnie i pseudonimów i nazwisk. W szkołach np., zakładanych jako szkoły elitarne przez tak zwane „rodziny wojskowe", były spisy uczniów, w których pseudonimy ojców przenoszono na synów i córki.

Dążenia ideowe i działalność praktyczna związków byłych wojskowych poszła wyraźnie w kierunku stworzenia z byłych legionistów ludzi uprzywilejowanych w życiu publicznym, co doprowadziło do powstania jakby nowej szlachty. Proces ten wyzyskały klasy posiadające z grupą ziemiańską i fabrykancką na czele organizując współdziałanie „starej szlachty" z „nową szlachtą", co oczywiście było niczym innym, jak tylko zabezpieczeniem interesów klas posiadających. Odbywało się również przechodzenie byłych legionistów plebejuszowskiego pochodzenia zajmujących odpowiednie stanowiska w wojsku i publicznym życiu cywilnym do klasy ziemian lub fabrykantów na drodze związków małżeńskich. Małżeństwa tego typu prowadziły najczęściej do całkowitego zasymilowania się zawierających je z nowym środowiskiem socjalnym. Nadawanie ziemi generalicji i innym wyższym oficerom po pierwszej wojnie światowej przeprowadzane było w ten sposób, że tworzyło to z nich kastę ludzi związanych z klasami posiadającymi.

Warstwa chłopska odsunięta została w przeszłości od wojska przez kastę szlachecką. W okresie istnienia ustroju poddańczo - pańszczyźnianego, obrona kraju opierała się na szlachcie, a szlachcic - żołnierz — to kawalerzysta.

Jak wiadomo ustrój poddańczo - pańszczyźniany pociągnął za sobą cały szereg następstw zgubnych dla narodu i państwa. Wśród nich jest i osłabienie sił obronnych kraju. Szlachta osiadłszy w pańszczyźnianych dworach zatraciła cnoty żołnierskie, a nadto nie uznawała ona innych formacji wojskowych poza jazdą. Technika zaś prowadzenia wojen zmieniała się w tym kierunku, że piechota okazała się niezbędną formacją. Nie miał jednak kto w niej służyć.

Reformą zaspakającą częściowo braki w tej dziedzinie było ustanowienie przez Stefana Batorego piechoty wybranieckiej, w 1578 r. Sprawa ta wiązała się z reformą organizacji sił obronnych kraju. W innych krajach wtedy bardziej posuniętych w rozwoju sztuki wojennej, piechota stanowiła samodzielne jednostki taktyczne. Król Stefan Batory doceniając znaczenie tego, pragnął wprowadzić te reformy i w wojsku polskim. W wyniku poczynań reformatorskich Batorego stworzona została piechota składająca się z chłopów, których wybierano ze wsi królewskich, tj. królewszczyzn. Jako podstawę ustanawiania liczby wybrańców z danej królewszczyzny, brano pod uwagę ilość łanów we wsi, tam zaś gdzie mierzono grunt na włóki — ilość włók. Obowiązywała zasada, że z każdych dwudziestu łanów względnie łanów-włók miał być wybrany jeden pieszy. Wioski małe łączono celem dokonania wyboru piechura do wojska. Wyboru dokonywali rotmistrzowie, którzy musieli być zaopatrzeni w specjalne listy królewskie upoważniające ich do tego. Listy takie zaopatrzone w podpis i pieczęć króla, nazywano listami przypowiednimi. Oprócz imienia i nazwiska rotmistrza przeprowadzającego rekrutację chłopów, zawierały one warunki, na jakich wybraniec służbę będzie odbywał. Wyboru dokonywali rotmistrzowie spośród tych, którzy dobrowolnie zgłaszali się, biorąc pod uwagę przydatność kandydatów do służby wojskowej. Stosowanie przymusu w stosunku do chłopów, ażeby poszli do wojska jako wybrańcy zdarzało się lecz bardzo rzadko.

Wybierano w zasadzie chłopów osiadłych na roli tj. kmieci, przy czym brano tu pod uwagę obok sprawności i jego warunki materialne. Chodziło tu o to, ażeby wybrać takiego chłopa, który byłby w stanie wyekwipować się do wojska odpowiednio. Zdarzało się i było to dopuszczalne, że chłopi sami, tj. gromada, obierała wybrańca do wojska. Wybraniec był wolny od podatku, danin i wszelkich innych powinności jakie obowiązywały w królewszczyznach na rzecz dzierżawców tych wsi. Jeżeli wybrańcy w czasie wojny odznaczyli się, to otrzymywali za swoje zasługi przywileje indywidualne od króla, które przechodziły na potomków wybrańca.

Wybraniec obowiązany był, jak to już zostało zaznaczone, sam się wyekwipować, tj. umundurować się i kupić sobie odpowiednią broń, a mianowicie: szablę, rusznicę, siekierkę, oraz musiał posiadać odpowiedni zapas prochu i kul. Zazwyczaj co trzy miesiące wybrańcy obowiązani byli zgłaszać się do oznaczonych przez rotmistrzów miejsc gdzie dokonywano przeglądu umundurowania i uzbrojenia, jak również ćwiczono ich w sztuce żołnierskiej. Wybraniec obowiązany był w przypadku wojny zjawić się na wezwanie rotmistrza we wskazanym przezeń miejscu. Wybraniec żywił się podczas wojny na własny koszt, gdy pozostawał w granicach własnego województwa, jeżeli zaś szedł gdzie indziej, otrzymywał żołd. Piechota wybraniecka odgrywała wybitną rolę w obronie kraju za Batorego i później. Batory przygotował ciekawe projekty reformy wojska w Polsce w oparciu o chłopów nie tylko z królewszczyzn, lecz i ze wsi szlacheckich i duchownych. Krótkotrwały stosunkowo żywot Stefana Batorego nie pozwolił mu na wprowadzenie w życie tych projektów. Za jego następców utrzymała się jeszcze instytucja piechoty wybranieckiej, lecz stale ona upadała z przyczyny niechętnie do nich ustosunkowanych dzierżawców królewszczyzn, jak również całej szlachty w Polsce, która w grupie chłopów - wybrańców widziała zarodek nowych sił społeczno-politycznych, konkurencyjnych dla siebie. Mimo że ustrój poddańczo - pańszczyźniany usuwał chłopów w masie z organizacji obrony kraju, lud wiejski w Polsce zrywał się samorzutnie do walki w obronie kraju. Masowo wzięli udział chłopi w walkach ze Szwedami. Powstanie, które wybuchło przeciwko nim, było powstaniem ludowym. Chłopi i lud miejski wyzwalał kraj spod okupacji szwedzkiej. Chłopi walczyli w większej liczbie w powstaniu kościuszkowskim. Byli oni również w Legionach Dąbrowskiego. Powstanie listopadowe posiadające w pewnym stopniu charakter rewolucji ludowej, pociągnęło również chłopów. Patriotycznym odruchem chłopów podhalańskich było powstanie chochołowskie w 1846 r. Udział chłopów polskich w „wiośnie ludów" w 1848 r. i w powstaniu styczniowym w 1863 r. świadczy również o wartości tej warstwy społecznej w organizacji sił obronnych Polski.

Ruch zbrojno - niepodległościowy poprzedzający pierwszą wojnę światową i podczas jej trwania — to ruch, w którym warstwa chłopska ma obok klasy robotniczej i inteligencji pracującej swój poważny wkład.

W czasie drugiej wojny światowej warstwa chłopska wraz z klasą robotniczą i inteligencją pracującą ciężar walki o niepodległość Polski wzięła całkowicie na siebie. Bataliony chłopskie i inne formacje niepodległościowo - bojowe chłopów, stanowią cenny wkład w organizację sił obronnych kraju, nowego wojska polskiego, które jest armią ludową. Również w formacjach polskich liniowych, a więc walczących czynnie, które istniały poza krajem, liczba chłopów jak to wykazywała statystyka — wynosiła 80%.

Służba wojskowa stanowiła zawsze czynnik, który wywoływał zmiany różnego rodzaju w środowisku wiejskim. Chłop analfabeta jako poborowy w wojsku, nauczył się np. czytać i pisać, jak również korzystać z książek i gazet. Po powrocie do wsi, gdy utrzymuje się w tym stylu życia, staje się on wzorem społecznym, który inni naśladują.

Służba wojskowa była niekiedy dla pewnej kategorii chłopów okazją do tego, że po raz pierwszy jechali oni koleją, widzieli miasta i w ogóle inne ziemie Polski. Wszystko to obok pewnych sprawności fizycznych, które dawała służba wojskowa, zmieniało człowieka. Były żołnierz, to niekiedy człowiek „światowy", jak go ludzie nazywają i niekiedy, jeżeli łączy on w sobie wartości społeczno - moralne z umysłowymi, które w nim rozwinęły się podczas pobytu w wojsku lub na wojnie, staje się on jednostką przodowniczą w życiu wsi.

Już na 1-go lutego

Wyjdzie z druku pierwsza książka Batalionów Chłopskich p. t.

Żelazne Kompanie B. Ch.

152 strony druku, czterdzieści parę historycznych, oryginalnych zdjęć — barwne okładki.

Zamawiać w Spółdzielni „Chłopski Świat", Warszawa, Mazowiecka 9.

Wydawca: NKW PSL Redaguje Kolegium Redakcyjne

Redakcja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 51, pok. 207, czynna codziennie od godz. 10 do 15 Administracja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 83

Prenumerata miesięczna wynosi 20 zł. Prenum. zbiorowa (od 3-ch egz. wzwyż na jeden adres po zł. 15 mies. Cena pojedyńczego num. 5 zł.

Opłatę za prenumeratę należy przekazywać przekazem pocztowym pod adresem administracji

B-17009 Skład Chłopskiej Spółdzielni Wydawniczej, Al. Jerozolimskie 83, tel. 8.69-19 Druk. „Czytelnik" Marszałkowska 3/5.